Cena 10 złotych

Świat MŁODYCH

Nr 6 (54) Warszawa, 13.II.1950 r.

PISMO MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ I SZKOLNEJ

1-5-II-50 r.

Sprawa która wyjaśni się na stronie trzeciej

Było tak: szkoła nr 36 w Warszawie z tej okazji, że skończyło się półrocze, urządziła wspaniałą uczniowską zabawę. W ścisłej tajemnicy poszczególne klasy przygotowały różne tańce, żeby się jak najlepiej na tej ważnej uroczystości „pokazać"; i śpiewał chór, i były deklamacje, i występowali także najlepsi (niestety, niezbyt liczni) uczniowie witani ogólnymi brawami. Jednym słowem działo się wszystko to, co w takich okolicznościach powinno się dziać w szkole.

Nikomu oczywiście nie chciało się wobec takiej rozmaitości zjawisk bawiących oko — przyglądać się zbyt starannie pewnemu okiennemu parapetowi... A właśnie stamtąd, z tego ocienionego stanowiska śledziły salę wielkie, żółte, podobne do talarów, oczy zawsze wiernego naszej redakcji kota Mruczka.

Jak pouczają nasi wykładowcy zoologii — koty mają szczególnie czujny węch i słuch. Nie należy więc się dziwić, że Mruczek przybył tu: zwęszył i doskonale odróżnił ów szczególnie nieprzyjemny zapach, jaki zazwyczaj wydaje duża ilość niedostatecznych stopni. Nie należy się również dziwić, że doskonale słyszał smutne westchnienia rodziców, które przetłumaczone na słowa brzmiałyby mniej więcej tak:

„Zabawa jest, owszem, bardzo ładna. Bardzo to przykre jednak, że z ocenami za to półrocze jest tak źle. W niektórych wypadkach nawet bardzo źle..."

Tak sobie wzdychali rodzice, a jak Mruczek popatrzył na ob. kierowniczkę, to doszedł do wniosku, że te smutne westchnienia dużo prawdziwiej mówią o tym, co się dzieje w szkole nr 36, niż panująca na sali wesołość. Twarz ob. kierowniczki od czasu do czasu przesłaniała chmura troski.

— Hm — mruknął Mruczek pod wąsem. I korzystając z tego, że wszyscy byli zajęci zabawą, cichutko wybiegł na korytarz i poszedł sobie zwiedzać puste w tej chwili sale szkolne.

— Hmm — mruczał do siebie już potem, kiedy opuścił teren szkoły nr. 36 i szedł wielkimi susami do redakcji — sprawa dziwna... Szkoła piękna, jak rzadko. Takiej wspaniałej sali geograficznej z różnymi wspaniałymi mapami i epidiaskopem, takiej pięknie wyposażonej pracowni robót ręcznych, takiego zenitarium i sal gimnastycznych mogłoby tej szkole zazdrościć wiele innych szkół. A tyle ma ta szkoła niedostatecznych stopni na półrocznych cenzurach uczniowskich... To trzeba zbadać... — tu Mruczek przerwał rozmyślania i udał się na stronę trzecią. Podążmy za nim i czytajmy artykuł p.t. „Choroba do wyleczenia".

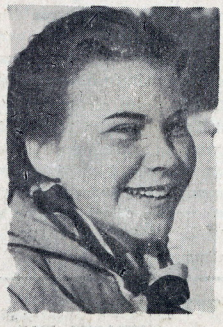

W Wiśle — Głębcach na Śląsku odbyły się pięciodniowe młodzieżowe mistrzostwa narciarskie Polski. Wyniki tych interesujących mistrzostw podajemy na naszej kolumnie sportowej. Nasz specjalny wysłannik przebywał przez cały czas trwania mistrzostw — w Wiśle i oto jak wyglądają jego spostrzeżenia:

Kijkiem w Wiśle

WIECZORNICA po drugim dniu młodzieżowych mistrzostw narciarskich Polski w Wiśle „obsadzona" została przez wszystkich zawodników. Przybyli i ci do lat 16 z klasy A i ci do 18 z klasy „B".

Spotkaliśmy też znajomego ze skoczni, dwunastoletniego JURKA POLOCZKA — najmłodszego uczestnika mistrzostw i członka Ludowego Zespołu Sportowego — Barania w Wiśle.

Wszyscy zebrani pod skocznią, patrząc na lot tego ledwo od ziemi odrosłego chłopca, kiwali z podziwem głową. „To jest talent". Poloczek nie ma jeszcze dostatecznej siły odbicia, oddał w konkursie skoki 16 i 17-to metrowe, ale stylowo pruł powietrze jak ptak.

— Kto was tak, kolego nauczył skakać?

— Sam.

„BYLE LATAĆ".

Niewiarygodne. Jurek Poloczek urodził się we wsi Głębce w 1937 roku, ojciec jego jest rolnikiem uprawiającym trzy morgi pola, on sam chodzi do szóstej klasy, czynnie pracując w harcerstwie. Kiedy zaczął jeździć na nartach — nie pamięta, w każdym razie sprawia wrażenie, jakby się z nimi od razu urodził. Najwięcej pociągają go skoki. LZS — Barania w Wiśle, do którego wstąpił, dał mu narty, a choć buty po każdym skoku jęczą o litość, Poloczek pnie się na rozbieg z powrotem. Ma, jak to się mówi, „instynkt ptaka". Potwierdza to oświadczeniem, że...

— ... chcę zostać lotnikiem. To jest życie!

Teraz, wraz z innymi, siedzi w obszernej sali i pilnie obserwuje inscenizację wierszy Mickiewicza w wykonaniu zetempowców z Wisły.

— Tegośmy — nachyla mi się do ucha — jeszcze w szkole nie brali, ale ja sam czytam wiersze Mickiewicza. I „Odę" znam na pamięć.

No, nic dziwnego, przecież tam „...ty nad poziomy wylatuj".

A Jurek kocha wszystko, co łączy się z „lataniem".

NIE DLA DWÓJKARZY KIJKI.

W mistrzostwach startowało ponad 500 narciarzy i narciarek, była to rzeczywiście impreza masowa. Wprawdzie miejsc przewidziano prawie dwa razy tyle, ale nie wszyscy przyjechali. Postanowiono bowiem nie dopuścić do mistrzostw tych, którzy na półroczu mieli dwie „dwójki". Tak, tak, hasło wiszące u wejścia do szkoły, gdzie mieściło się biuro zawodów, głosiło: „PIERWSI W SPORCIE, PIERWSI W NAUCE", nie było wypisane na wiatr.

I nikt też na wiatr słów tu nie rzucał. Posłuchajce, jak było z WANDĄ CIĘCIAŁÓWNĄ:

W ubiegłym roku w Zakopanem (,,Świat Młodych" też tam był, przypominacie obie) Cięciałówna z LZS Barania, przegrała w biegu juniorek na 8 km z MARYSIĄ BĄK. „Poczekaj — powiedziała po biegu — za rok przyjedziesz do mnie do Wisły — to ci się zrewanżuję". **„Dobrze — odparła Bąkówna — ale przywiozę ze sobą świadectwo z półrocza. Walczmy o pierwsze miejsce i w nauce". „Zgoda".**

Wandzia wróciła do Wisły. W drugiej klasie liceum hotelarskiego, gdzie jest skarbniczką koła ZMP, zorganizowała samopomoc uczniowską, pomagała słabszym koleżankom, a sama zbierała „piątki". Nie zapomniała o sporcie. I tu, i tu musiała być pierwsza. Zetempówka nie rzuca słowa na wiatr.

„JESTEŚMY 1 : 1".

Nadszedł rewanż. Cięciałówna gdzieś postawiła kijki, gdzież one mogą być? Starter już wywołał jej nazwisko, Bąkówna już ruszyła ze startu, mija 2 i pół minuty. Rozpacz! Wreszcie Wandzia porywa czyjeś kijki, słucha sakramentalne: „pięć cztery, trzy dwa, jeden, jazda!" i już „kręci" na trasie.

Wandzia idzie wspaniale, mija zawodniczkę po zawodniczce, przed sobą widzi sylwetkę koleżanki klubowej HELI PODZIARSKIEJ.

— Tor wolny! — krzyczy, a mijając ją pyta nerwowo:

— Bąkówna daleko?

— Chyba z dwie minuty przed Tobą.

Dwukilometrowe podejście pod lasem skończyło się, teraz ostry zjazd w stronę Stożka, znów forsowny bieg po nierównych łabojowskich terenach. Wreszcie za zakrętem Cięciałówna widzi sylwetkę swojej rywalki.

— Tor wooolny!

Zakopianka dobywa resztek sił, zrywa się do szybkiego marszu, lecz to „tor wolny" po raz drugi zabrzmiało tuż za jej plecami. Wandzia mija ją uśmiechnięta.

— **Jak świadectwo?** — pyta.

— **Same piątki!**

— **Ja też, jesteśmy więc 1 : 1.**

Po biegu wszystkie biegną do wielkiego samochodu PCH, gdzie dostać można smaczne, gorące kiełbaski.

Następnego dnia — najpiękniejsza konkurencja — slalom. Nie myślcie, że narciarze nie są dżentelmenami, ale tym razem zjeżdżały pierwsze nie dziewczęta, lecz chłopcy. Powód prosty — nasze najmłodsze slalomistki... robią zbyt duże dziury upadkami i psują trasę. Przezorność jak widać nigdy nie zaszkodzi, choć dziewczynki spisały się zupełnie dobrze (trochę tylko pogubiły bramek)... i zwyciężyła nasza znajoma Marysia Bąk.

W niedzielę po południu kasjer na stacji kolejowej Wisła — Głębce opuścił bezradnie ręce.

— Zwariować można — rzekł — jeszcze nigdy tyle biletów nie sprzedałem. Dokąd to wszystko jedzie?

Jechali we wszystkie strony Polski. Do Zakopanego, Jeleniej Góry, Warszawy i Krakowa. Niedawni przeciwnicy na trasie lub skoczni żegnali się serdecznie wymieniali wspólne adresy, pokazywali sobie nawzajem zdobyte nagrody.

A może znów został zawarty jakiś zakład do przyszłych mistrzostw juniorów?

Dobrze by było, aby napis „Pierwsi w sporcie — pierwsi w nauce" czytany był nie tylko przez uczniów głębowickiej szkoły.

JERZY JANICKI

Już niedługo będziemy drukować nową ciekawą powieść Jefremowa „Cień przeszłości"

Co słychać u naszych kolegów

Tania, Wiera i Sieroża mieszkają w Moskwie. Wolny czas spędzają w czytelni dziecięcej Klubu Pracowników Przemysłu Spożywczego. Książka jest bardzo ciekawa...

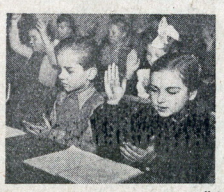

Węgierscy Pionierzy („Uttörö") — uczniowie szkół podstawowych — też się uczą muzyki. Zdziwicie się, że na zdjęciu nie widać żadnych instrumentów muzycznych. Instrumenty — na razie nie są potrzebne. To dopiero pierwsze lekcje, na których dzieci ćwiczą. Zapisany rytm odczytuje się przez klaskanie.

W Chinach Ludowych mała Liu uczy się pisać. Te pierwsze kroki nie są łatwe. Alfabet chiński liczy około 40.000 znaków. Liu nie będzie potrzebowała uczyć się ich wszystkich. Wystarczy jeśli pozna tylko 3.000. Będzie mogła już wtedy czytać gazety i książki, będzie mogła pisać listy. Liu może się spokojnie uczyć — bo żyje w Chinach Mao - Tse - tunga, w Chinach Ludowych.

Jest coraz lepiej — mówi Monika, 10-letnia obywatelka Niemieckiej Republiki Demokratycznej, zajadając z apetytem drugie śniadanie w szkole. Monika z ufnością patrzy w przyszłość. Po drugiej stronie Łaby — w Zachodnich Niemczech — Moniki, córki robotników — cierpią ucisk i głód.

Brama do zwycięstwa

Stalingrad — to imię zwycięstwa. Starsi z was pamiętają to nerwowe wyczekiwanie na nową wiadomość o tym, jak Stalingrad nie poddaje się, jak walczy zwycięsko z hordami najeźdźców hitlerowskich, o tym jak Stalingrad zwycięża. Genialna strategia **Generalissimusa Stalina** chwyta w nierozerwalne kleszcze żołnierzy hitlerowskich, którym się zdawało, że już zwyciężyli Europę, że już podbili świat. Nie przypadkowo dumne imię Stalingradu znajdziecie w każdym wspomnieniu, książce, w filmie, w wierszu, mówiącym o wyzwolicielskiej Armii Radzieckiej.

Od Stalingradu bowiem, od początków lutego 1943 roku, rozpoczęła się kontrofensywa, której poszczególne etapy wyzwalały Rosję, Ukrainę, Białoruś, Radzieckie Republiki Nadbałtyckie i kraje, których narody uwieńczyły zwycięstwo Stalingradu zwycięstwem nowego, lepszego życia u siebie, a wśród nich Polskę.

Stalingrad — to symbol nieznanego w historii patriotyzmu, to żywy pomnik bohaterstwa żołnierzy i robotników, kobiet, młodzieży i dzieci, ludzi różnych zawodów, różnych specjalności, różnego wykształcenia, ale ludzi w których piersiach bije to samo radzieckie serce.

Widzieliśmy film pt. „Bitwa stalingradzka", czytaliście może książkę Niekrasowa „W okopach Stalingradu", czytaliście dziesiątki opowiadań. Nie starcza słów dla odtworzenia tej olbrzymiej zwycięskiej epopei, której na imię: wolność narodowa, której na imię: sprawiedliwy pokój światu.

Stalingrad nazywał się kiedyś Carycyn. Jest przekonujący symbol w zmianie tej nazwy, bo w Carycynie pod wodzą młodego dowódcy i Komisarza Ludowego Stalina rozgromiona została banda białogwardzistów, ludzi, którzy zdradzając Rosję, nie chcieli dopuścić do stworzenia państwa robotników i chłopów. Był to rok 1918. **Był to początek końca — interwentów.**

Zrzuciło obronione przez Stalina miasto nazwę symbolizującą carski ucisk. **Po raz drugi po 25 latach miasto Stalina okryło chwałą jego imię, dając początek-końca najazdu hitlerowskiego.**

Dlatego droga, serdecznie droga jest dla nas rocznica Stalingradu. Uczymy się na Stalingradzie wielkiego oddania i miłości naszej ojczyzny, której ludowa siła wyrasta wraz z odbudowującym się dalekim, ale bliskim miastem — Stalingrad. (Kr.)

Warszawa wzywa...

Już od trzech numerów trwa w CHORĄGWI WARSZAWSKIEJ WALKA o nowych prenumeratorów i czytelników „ŚWIATA MŁODYCH". Harcerze warszawscy zaczęli od 10.000 a doszli już do 17.000 DODATKOWYCH EGZEMPLARZY pisma.

Komenda Chorągwi Warszawskiej widząc SKUTECZNOŚĆ TEGO RODZAJU AKCJI, wzywa WSZYSTKIE CHORĄGWIE ZHP do podjęcia zorganizowanej walki o wzrost kolportażu „ŚWIATA MŁODYCH" na swoim terenie.

Redakcja ze swojej strony oczekuje DALSZYCH MELDUNKÓW z rozwijającej się akcji.

22 lutego przypada Międzynarodowy Dzień Solidarności z młodzieżą krajów kolonialnych. W krajach tych młodzież walczy o wolność z bronią w ręku. Pamiętamy jednak, że nie ma wolności bez wyzwolenia człowieka spod ucisku kapitalistów i wielkich posiadaczy ziemskich. Walka o pokój, walka o wolność i walka o socjalizm — to jedna wielka sprawa.

Zapoznajemy się dziś z organizacjami dziecięcymi w różnych krajach demokracji ludowej. Państwa te budują u siebie socjalizm i w pracy tej tak jak Polska, wzorują się na Związku Radzieckim — kraju, gdzie jest prawdziwa wolność, kraju — który wszedł na drogę wiodącą do komunizmu. Zapoznajemy się dziś z organizacjami dziecięcymi — które współbudując w swych krajach sprawiedliwy ustrój — torują drogę walczącej jeszcze młodzieży krajów kolonialnych.

Pionierzy radzieccy są szczęśliwymi dziećmi w kraju, gdzie nie ma już wyzysku. Dużo o nich wiemy. Może właśnie najlepiej ze wszystkich organizacji pionierskich znamy pioniera radzieckiego. I tak też być powinno, bo właśnie od nich uczą się wszystkie organizacje pionierskie a także nasz ZHP.

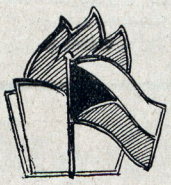

ODZNAKI ORGANIZACJI PIONIERSKICH

Drugimi naszymi najbliższymi sąsiadami są pionierzy czechosłowaccy. Pionierem u nich może być tylko najlepszy, najbardziej wyróżniający się uczeń czy uczennica. Organizacja pionierska powstała we wrześniu 1948 roku. Od tego czasu rozwinęła się bardzo. Obecnie liczy 300 tys. członków.

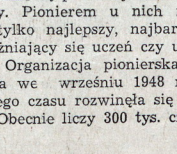

Węgierska organizacja pionierska nazywa się Uttörö. Hasłem jej jest Előre! — naprzód! Pierwszy punkt prawa węgierskiego mówi: „Pionier chce żyć w wolnej ojczyźnie, jak wolny człowiek". W tym się zawiera właściwie jego główne zadanie: przyczyniać się na swoim odcinku do budowania socjalizmu.

Bardzo liczna jest także organizacja pionierów rumuńskich. Pismem ich jest „Pionierul". Pionierzy rumuńscy tak samo jak i pionierzy Związku Radzieckiego i wszystkich krajów demokracji ludowej rozumieją dobrze, że ich terenem pracy jest szkoła, a ich wkładem w budowę socjalizmu dobra nauka.

Słyszeliście dużo o wielkim komuniście — wodzu bułgarskiego narodu Georgii Dymitrowie. Niedawno zmarł jego najbliższy współpracownik — Wasyl Kolarow. Oni właśnie byli najlepszymi przyjaciółmi pionierów bułgarskich. Pionierów bułgarskich nazywa się Septembricze (wrześniacy), gdyż we wrześniu 1945 roku Bułgaria została wyzwolona przez Armię Czerwoną. Jest to jedyna organizacja dziecięca Bułgarii.

Hasłem pionierów albańskich jest zdanie, które widnieje w nagłówku ich pisma „Pionieri" — Per kauzen e Partis e ta jeni gatigjithmone gati" (dla Partii i narodu jesteśmy gotowi, zawsze gotowi). Albania to małe państwo, ale posiada dzielnych ludzi, dzielnych pionierów, którzy są zawsze gotowi, którzy z całym narodem budują socjalizm.

W Niemieckiej Republice Demokratycznej także istnieje i dobrze pracuje organizacja pionierska — „Junge Pioniere" — młodzi pionierzy. Pionierzy niemieccy pragną „zjednoczenia swej ojczyzny, pragną, by pod wodzą SED — Socjalistycznej Partii Jedności Niemcy kroczyły, ucząc się od Związku Radzieckiego i państw demokracji ludowej, do socjalizmu.

PRASA PIONIERSKA PISZE

„Jednym z zadań pionierskiej organizacji jest nawiązanie przyjacielskich stosunków między pionierami a robotnikami, między szkołą a fabryką. Jednym z najlepszych sposobów nawiązania kontaktu okazał się występ artystyczny pionierów w fabryce. Robotnicy w zamian na pewno przyjdą do pionierów na zbiórkę z gawędą o tym, jak pracują nad budowaniem lepszego jutra, opowiedzą o walce robotników w czasie panowania burżuazji oraz pomogą nam w wielu pracach"

Vedouci pionýru

Takie słowa czytamy w artykule pt. „Przygotowujemy się do brygad kulturalnych", zamieszczonym w miesięczniku czechosłowackich pionierów „Vedouci Pionyru" (drużynowy pionierów). W jednym z następnych numerów „Świata Młodych" zamieścimy tłumacze nie całego artykułu. Sądzimy, że harcerki i harcerze polscy wykorzystają w swej pracy doświadczenia czeskich kolegów.

*

„CSM-owcy budują Dom Pionierów" — pod takim tytułem czechosłowacki miesięcznik "Pionyr Skola a Svet" zamieszcza artykuł, w którym czytamy:

Pionýr Škola a svět

Koło Czechosłowackiego Związku Młodzieży (Czeskoslovensky Svaz Mladeže) w Krzeszicach-wsi liczącej 900 mieszkańców postanowiło zbudować dla pionierów dom, gdzie mogliby oni odbywać zbiórki i pracować w kółkach. 1. 10. 1949 r. była już gotowa część domu. W najbliższym czasie dom zostanie oddany do użytku pionierów.

*

Wyścig pionierski trwa nadal. Aby podnieść swoją dotychczasową — dość niską pozycję w tabeli, grupa pionierów „Ferdinand Freilingrabh" założyła swoje własne małe obserwatorium meteorologiczne. Nawiązała ona kontakt z dziesięcioma innymi drużynami, które będą nadsyłały swoje spostrzeżenia z różnych części Niemieckiej Republiki Demokratycznej. W początkach lutego zostaną ich spostrzeżenia opublikowane w czasopiśmie „Der Junge Pionier".

Der Junge Pionier

Pionierzy szkoły podstawowej z Pulsen postanowili znieść w swojej szkole brzydki zwyczaj spóźniania się na lekcje. Zaczęto spóźnialskich zapisywać na specjalnej tablicy. Wyniki okazały się świetne. Po dwóch tygodniach nie było już ani jednego spóźnienia.

Choroba do wyleczenia

Ob. kierowniczka szkoły nr. 36 zaraz na wstępie prowadzonej ze mną rozmowy potwierdziła wszystkie wątpliwości kota Mruczka:

— Rzeczywiście, z ocenami za naukę w tym półroczu jest niedobrze. Co prawda lepiej niż w pierwszym kwartale, ale jeszcze bardzo dużo jest tych niedostatecznych i słabych dostatecznych...

— A z jakimi przedmiotami jest najgorzej?

— Najgorzej wyglądają stopnie z historii. W niektórych klasach prawie połowa uczniów ma

z tego przedmiotu oceny niedostateczne.

— Tak? — zdziwiłem się — a przecież to taki ciekawy przedmiot... A może po prostu brak podręcznika do historii?

— Ależ gdzie tam! — zaprzeczyła energicznie ob. kierowniczka — podręcznik do historii właśnie jest. Zresztą podręcznik to nie najważniejsze. Na przykład z geografii, do której właśnie brak podręczników (na kl. V i VI) jest bardzo mało niedostatecznych. A trzeba dodać, że prof. Kuciak (wykładowczyni geografii) jest bardzo wymagająca.

— Dziwne — pokręciłem głową — a które jeszcze przedmioty idą źle?

— Przyroda, fizyka, matematyka, polski...

— Czyli wszystkie najważniejsze?

— Tak — skinęła głową ob. kierowniczka. — O ,właśnie idzie nasza wykładowczyni od geografii. Może i z nią zechcecie porozmawiać?

— No, naturalnie...

— Jak sądzicie — zastanowiłem się — a może właśnie ta duża ilość pomocy, choćby ten opidiaskop — jest przyczyną, że uczniowie interesują się bardziej geografią niż innymi przedmiotami. Może to dlatego ich oceny z tego przedmiotu przedstawiają się stosunkowo dobrze?

— Trochę może i tak. Ale przecież i wykłady z historii i przyrody są urozmaicone przez opidiaskop oraz specjalne filmy...

Przyznam się, że mnie to znów trochę zdezorientowało.

— A więc — spytałem — czemu właśnie z geografii są najlepsze stopnie ?

— Z tym zainteresowaniem — ciągnęła dalej ob. Kuciak — to też u nas nie tak, jak wam się zdaje. Czy wiecie na przykład, dlaczego geografią więcej interesują się u nas chłopcy niż dziewczęta?

— No?

— Bo chłopcy czytają książki podróżnicze, a dziewczęta nie.

— Teraz nic nie rozumiem — podrapałem się za uchem — przecież chyba nie po to chodzi się do szkoły, żeby umieć się orientować w awanturniczych powieściach o zamorskich podróżach...

— Ja wiem, że tak być nie powinno — pokręciła głową moja rozmówczyni, — ale, niestety, taki jest właśnie stosunek większości uczniów do nauki — bierny i jakby obojętny. I kto wie, gdyby nie awanturnicze powieści, to może nie interesowaliby się w ogóle geografią.

— No dobrze, ale co na to drużyna harcerska — gorączkowałem się — przecież harcerze chyba rozumieją, jakie obowiązki ciążą na młodzieży szkolnej w związku z Planem Sześcioletnim... Potrzeba nam w Polsce wielu, bardzo wielu ludzi, którzy dużo umieją. I to jak najprędzej.

— Tak, ale z naszą drużyną też się różnie dzieje. Porozmawiajcie sobie zresztą sami o tym z dziewczętami i chłopcami — zakończyła ob. Kuciak.

No dobrze. Więc rozmawiam. Pytam na przykład kol. kol. Kowalską i Szymańską z klasy VIa — dobre, czwórkowe uczennice.

— Słuchajcie koleżanki. Jak to jest w waszej klasie z tą nieszczęsną historią? Czemu z niej tyle niedostatecznych?

Kol. Kowalska patrzy na kol. Szymańską i odwrotnie. Wkońcu kol. Kowalska mówi nieśmiało:

— Może to jest na przykład mało interesujący przedmiot dla innych. Dziewczęta, powiedzmy, mało się historią interesują.

— No, a wy same koleżanki? — pytam znowu — macie podobno dobre stopnie z tego przedmiotu. Czy wy się jakoś specjalnie tą historią interesujecie?

— O — ożywia się kol. Szymańska — my się staramy mieć dobre stopnie w ogóle ze wszystkiego. Nawet z tej najtrudniejszej dla mnie fizyki, która mi przychodzi bardzo ciężko mam dostatecznie...

— Tak, ale u obu koleżanek z VIa nie jest właściwie bardzo jasne, dlaczego właściwie one mają być dobrymi uczennicami. Chyba naprawdę uczą się — ot — bo po prostu „wypada się dobrze uczyć“, albo że mama mówi. No bo, jak można inaczej sądzić, skoro, jak dowiodły dalsze pytania nie zastanawiały się jeszcze w ogóle, co będą robić po skończeniu szkoły...

Zresztą nie tylko o to chodzi, że uczniowie nie myślą o swoim przyszłym zawodzie. Np. kol. Kazanecki z VIb i kol. Dąbówna z VI klasy wiedzą, czym chcą być — Dąbówna — lekarką, a Kazanecki chciałby się wybrać na szkołę dramatyczną. Są także oboje „dobrymi uczniami“. Ale widocznie sami również nie bardzo rozumieją, co to znaczy „dobry uczeń“, skoro zapytani o przyczynę niedostatecznych ocen z historii, odpowiadają:

— Widocznie nasi koledzy mało interesują się tym przedmiotem.

Czy tak powinna wyglądać odpowiedź dobrego ucznia?

Pomyślałem sobie, że niejeden z naszych czytelników odpowiedziałby inaczej.

— Dobry uczeń, to nie tylko taki, który ma same dobre oceny. Dobry uczeń to w pierwszym rzędzie taki, który dba również o stan nauki swoich kolegów, pomaga im, bo czuje się obywatelem swojej klasy.

Spytałem moich rozmówców:

— A jak u was, koledzy, wygląda sprawa samopomocy koleżeńskiej? Czy nie staracie się tych dwójkarzy zachęcić do nauki?

I właśnie okazało się że nie, że się tą sprawą mało interesują...

— Wspólne odrabianie lekcji? — powiedziała kol. Dąbówna — Owszem, tak. Ale my nie dobieramy specjalnie znowu tych koleżanek, które gorzej umieją, tylko tę, które bardziej się lubią...

Tutaj poparła ją nieśmiało kol. Rączka, również z klasy VII-ej i również „dobra uczennica“:

— My nie chcemy, żeby te koleżanki, co się grzej uczą, poczuły się urażone, jak im zaofiarujemy się z pomocą, że niby myślimy, że one są „gorsze“..

— Więc nikt się tymi „złymi uczennicami“ nie zajmuje, nikt im nie pomaga?

— Ależ przecież Koło Rodzicielskie zorganizowało dla tych słabszych komplety douczania — wyrwała się kol. Dąbówna.

Przypomniałem sobie wówczas moją rozmowę z wykładowczynią od geografii i spytałem — no wiecie chyba o co — o harcerstwo. I znowu okazało się, że nikt z tych „dobrych uczniów“ właściwie nie wie, co się w szkolnej drużynie dzieje. I że nikt z nich do harcerstwa nie należy. Kol. Szymańska nawet powiedziała, że ona dlatego nie należy do harcerstwa, bo tam są same słabsze uczennice, a ona jest „lepsza“.

Taka była moja rozmowa z uczniami szkoły nr .36. Kiedy wróciłem do redakcji, powitał mnie kot Mruczek.

— A więc jak tam w tej 36-ej — spytał mnie, podkręcając wąsa.

— Ano tak, jak mówiłeś — pokiwałem smutnie głową. — Uczniowie tej szkoły mają takie warunki do pracy jak rzadko, tylko nie umieją ich ocenić. Są zarażeni brzydką chorobą: sobkostwem. „Każdy sobie rzepkę skrobie“.

Powtórzyłem mu całą rozmowę i dodałem:

— Oni zdaje się wcale nie rozumieją wielkiego obowiązku, jaki na nich spoczywa. Że to właśnie od ich nauki zależą w dużej mierze losy ich kraju. Gdyby to rozumieli, pomagaliby sobie nawzajem. Co prawda słyszałem od ob. kierowniczki, że żeńska drużyna podjęła walkę z niedostatecznymi. Chyba więc jeszcze jutro trzebaby pogadać z harcerzami tej szkoły.

— Nie warto — machnął łapką kot Mruczek — może to znowu ogranicza się tylko do terenu drużyny... Bo gdyby przecież harcerki podjęły szerszą akcję, to chyba stanęłyby te sprawy na zebraniach samorządu uczniowskiego i wtedy byś się o nich łatwo dowiedział. Poza tym trudno przypuścić, żeby w takim wypadku dobrzy uczniowie nie byli wciągnięci w pracę drużyny, i żeby opinia publiczna klasy nie piętnowała mocno „niedostatecznych“ oraz sobkostwa, o którym przed chwilą mówiłeś... Poco więc się specjalnie o takiej drużynie rozpisywać...

— Masz chyba rację, Mruczku. Zresztą, jeżeli ich to dotknie, to może choć teraz do nas napiszą... I to dobrze. Sądzę zresztą, że na ten temat wypowiedzą się również harcerze innych szkół...

PROF. WŚCIBINOS

250 cegieł ułoży młody murarz jednego z większych wiaduktów moskiewskiego metra — Michał Bezmienow.

7,5 tony walcowanej stali umie przetoczyć brygada Siergieja Fokina w walcowni „Sierp i Młot“.

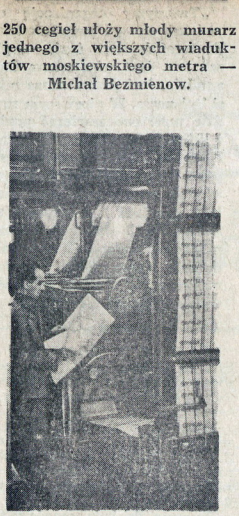

65.000 egzemplarzy gazet odbija rotacyjna maszyna, przy której pracuje stachanowiec zakładów poligraficznych „Prawdy“ — I. Krypow.

45 minut

45 minut — tyle właśnie trwa lekcja w szkole.

Czy to dużo, czy mało? Co można zdążyć zrobić przez 45 minut? Prawie nic, jeżeli drogocenne minuty traci się na próżno, bezcelowo; bardzo dużo, jeżeli każda minuta będzie zużytkowana rozumnie, z pożytkiem. Czas mierzy się zegarem, ale dla jego oceny istnieje i inna miara — to, coś w tym czasie zrobił.

Ile wydarzeń dzieje się w kraju przez 45 minut, ile wielkich rzeczy zdążą dokonać ludzie, jak duży krok naprzód uczyni przez ten czas nasz kraj!

Tysiące ton stali i żeliwa wytopią nasze wielkie martenowskie piece, wiele składów napełnią węglem nasi górnicy, wiele dziesiątek samochodów i traktorów wyjdzie z fabryk, na tyle — to centymetrów podniosą się ściany nowo-budowanych gmachów.

45 minut! Redakcja radzieckiego pisma „Smiena“ przeprowadziła ankietę pośród młodych robotników, przedstawicieli przeróżnych gałęzi przemysłu i transportu. „Co zdążycie zrobić przez 45 minut“ — zapytano ich. Obok przytaczamy odpowiedzi.

Uczniu! Szanuj swój szkolny czas. Zużytkuj go mądrze i efektywnie.

Dopóki trwa lekcja...

4,5 tony chleba wypiecze się z ciasta, które zamiesi mieszacz moskiewskich zakładów piekarskich — K. Cziżowa.

35 metrów jedwabnej tkaniny przygotuje Galina Kułakowa — wiązaczka fabryki „Czerwona Zorza“.

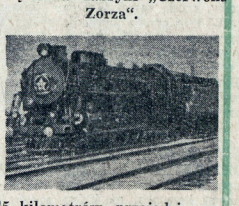

45 kilometrów przejedzie pociąg towarowy, obsługiwany przez brygadę parowozową maszynisty z Tuły — M. Łochmaczewa.

13 par butów zrobi zszywacz fabryki „Komuna Paryska“ — komsomolec Andrzej Fomin.

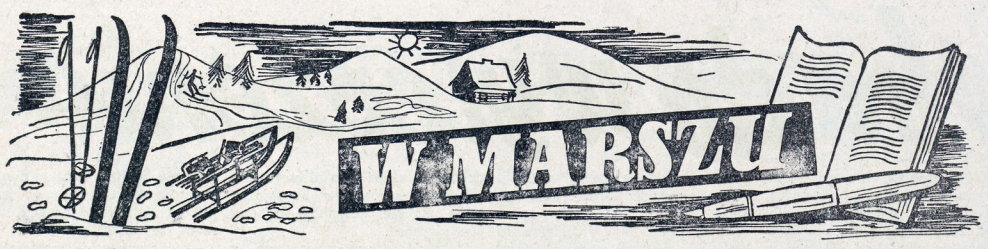

Punktualność w drużynie

Ciekawy jest list, który redakcja otrzymała niedawno od jednego z członków zastępu z Łodzi.

„U nas zbiórka zaczyna się prawie zawsze z półgodzinnym, albo i większym opóźnieniem. Jest nas dziesięciu, ale punktualnie przychodzi najwyżej czterech czy pięciu razem z zastępowym. Traci się przez to czas, który można by inaczej wykorzystać i w ogóle harcerze się zniechęcają".

Tak, przez spóźnianie wyrządza się nie tylko szkodę samym sobie, ale i organizacji, no a zatem także społeczeństwu. Bo pomyślcie trochę: przypuśćmy, że zbiórki odbywają się dwa razy w miesiącu, że podczas każdej zbiórki tracimy 30 minut czasu. Podczas roku więc tracimy już przeciętnie 12 godzin — to jest czas, który można by wykorzystać np. na ładną wycieczkę zastępu.

Wiecie co to jest system „O", prawda? Na pewno dużo o nim słyszeliście w szkole i w domu, od rodziców, którzy pracują. W całym kraju wszyscy starają się jak najpełniej wykorzystać swój czas, żeby jak najwięcej zrobić. A harcerze? Przecież oni tak samo mają dużo pracy (nauka, praca w szkole, pomoc w domu), czyżby więc mogli sobie pozwolić na marnotrawienie go?

Autor listu ma rację, że dzięki takim trzem czy czterem „spóźnialskim" reszta zastępu zniechęca się do pracy. Jeżeli oni są punktualni — mają słuszne prawo wymagać, aby inni postępowali tak samo. A jeszcze gorzej, gdy cały zastęp czeka na zastępowego! (Takie listy też otrzymywaliśmy).

Musimy walczyć ze spóźnieniami i opuszczaniem zbiórek. Tak jak kopalnie czy huty wywieszają listy pracowników, którzy opuszczają pracę lub stale spóźniają się — tak samo drużyna powinna wywiesić w szkole dużą tablicę z nazwiskami swoich „bumbelkarzy" (tak w kopalniach Śląska nazywają górnicy kolegów, którzy opuszczają dniówki). Tak właśnie robią pionierzy Zw. Radzieckiego, czy innych państw Demokracji Ludowej.

Na pewno i u nas takie tablice pomogą. A jeżeli ktoś pomimo tego będzie sobie lekceważył punktualność — napiszemy o nim w gazetce szkolnej, czy nawet do „Świata Młodych". Pamiętajmy, że w Polsce Ludowej zwłaszcza w okresie planu 6-letniego, nie może być ludzi marnotrawiących swój czas i czas społeczny (czas swoich kolegów). Napiszcie, co o tych sprawach sądzicie.

W SPRAWIE NOWEGO PRAWA

Coraz więcej napływa listów. Piszą już nie tylko poszczególnie dziewczęta i chłopcy, ale całe zastępy i drużyny. Znać, że naprawdę zaczynacie interesować się tą sprawą, która jest Waszą sprawą. Nowe prawo i przyrzeczenie, które ma być wkrótce ogłoszone, będzie przecież Waszym prawem i dlatego wszyscy powinniście zabrać głos.

MARYSIA STELKIEWICZ ze szkoły podstawowej Nr 2 w Lubaniu woj. Dolnośląskiego pisze w ten sposób:

„Prawo i przyrzeczenie musi być zmienione, gdyż było ono wyrazem obrazu, w którym wychowywano młodzież w ten sposób, by przynosiła obszarnikom jak najwięcej korzyści.

Nie zawiera ono hasła: prawdziwej wolności.

Chcemy, aby w naszym prawie i przyrzeczeniu było wykazane ,że dzięki robotnikom i chłopom oraz Związkowi Radzieckiemu żyjemy i uczymy się w Polsce wyzwolonej spod jarzma narodowego i społecznego. A my, harcerki, chcemy właśnie przez swoją pracę budować w Polsce socjalizm, bo wtedy wszystkim ludziom będzie dobrze. Prawo musi nam w tym pomóc i wyjaśnić, jak należy pracować. Chcemy też, by prawo obejmowało i zagadnienie przyrody. Ale zamiast pokazywać tylko piękne krajobrazy, niech mówi nam, że wody rzeki mogą służyć do poruszania turbin, co jest o wiele ważniejsze".

List Marysi, zacytowany prawie w całości, nasuwa wiele ciekawych spraw i daje dużo do myślenia. Prawo jakiego ona chce, mogłoby spełniać swą rolę. To właśnie zadanie stojące przed nowym prawem określa też w krótkich słowach **JÓZEF LIPIŃSKI** z 61 drużyny w Olsztynie mówiąc:

„Uważam, że nowe prawo, które sami sobie układamy, powiąże nas mocniej z życiem politycznym i będzie symbolem nowej pracy".

Tego samego zdania jest **HALA WENT** z Chorągwi Dolnośląskiej.

„Tworzymy organizację od podstaw nową i przystosowaną do teraźniejszego życia — pisze ona. Jest więc rzeczą zrozumiałą, że i prawo nasze musi być nowe. W pierwszym rzędzie musi ono zawierać punkt o miłości do własnej Ojczyzny i innych narodów, miłujących pokój i sprawiedliwość. Odpowiednie zrozumienie musi znaleźć przyjaźń i współpraca ze Związkiem Radzieckim i klasą robotniczą całego świata, walczącą o lepsze jutro. Bardzo ważnym punktem prawa powinna być nauka i praca".

Niektóre wypowiedzi Wasze odnoszą się przede wszystkim do nowej odznaki organizacyjnej. W obu wypadkach poruszana jest jedna zasadnicza sprawa: co ma określać prawo i co ma symbolizować odznaka?

„Nasz nowy znaczek powinien być podobny do znaczka ZMP, gdyż ZMP jest naszym starszym bratem i opiekunem — pisze **ANTONI SZUTER, drużynowy z hufca Lubań. Słowo „czuwaj", jakie powinno się znaleźć na biało-czerwonej fladze znaczy, że harcerz ma czuwać nad zdobyczami klasy robotniczej, nad swoim krajem i nad Pokojem Światowym. Słowo „służ" umieszczone pod zniczem ma wyobrażać, że harcerz powinien służyć sprawie klasy pracującej i bronić jej praw.**

Chłopcy z **61 DRUŻYNY W OLSZTYNIE** ciekawie objaśniają znaczenie trzech płomieni:

„Płomień środkowy, tj. największy, symbolizuje przodującą partię PZPR, która prowadzi cały naród do socjalizmu. Płomień ze strony prawej — mniejszy, wyobraża ZMP, który jako starszy brat harcerstwa idzie za partią po tej samej drodze. A wreszcie najmniejszy płomień ze strony lewej jest symbolem ZHP, który na swoim terenie przyczyni się do wykonania planu sześcioletniego, a przez to samo do przyśpieszenia zbudowania socjalizmu w Polsce".

Dyskusja trwa.

Nasze współzawodnictwo

POD tym hasłem, począwszy od 15 stycznia, trwa współzawodnictwo między środowiskami harcerskimi: **Bielawą — pow. Dzierżoniów a środowiskiem nyskim.**

W środowisku Bielawa trwa już od dłuższego czasu wewnętrzne współzawodnictwo między drużynami. Bierze w nim udział 10 drużyn harcerskich. Osiągnięto dzięki niemu doskonałe rezultaty...

Młodzież harcerska robi wycieczki do warsztatów pracy, fabryk włókienniczych, tartaków, a nawet do żłobków i przedszkoli. Ambicją każdego harcerza bielawskiego jest dbałość o lepszy poziom pracy w drużynie. O tych zmaganiach mówią gazetki harcerskie, rozmieszczone w każdej szkole i redagowane zespołowo przez samą młodzież.

Za przykładem swoich rodziców, często przodowników pracy w wielkich zakładach włókienniczych, idzie młodzież harcerska. Czyny harcerskie są odbiciem atmosfery jaka panuje w domach, gdzie często mówi się o normach, wykonaniu planów produkcyjnych, walce o jakość itd.

Dlatego harcerze bielawscy chętnie przystępują do współzawodnictwa.

Będziemy w ten sposób wykonywać Plan 6-letni, będziemy dokładać cegły do budowy lepszej przyszłości dla ludzi pracy.

Chcemy tworzyć jak najwięcej nowych placówek harcerskich. Będziemy rozpowszechniać prasę harcerską w szkołach, ożywimy nasze świetlice szkolne. Współzawodnictwo środowisk obejmuje również poprawę poziomu nauki wśród harcerzy. Toczymy walkę ze złymi stopniami. W regulaminie tej rywalizacji nie zapomniano również o systemie prowadzenia pracy. Za dobry plan, sprawną realizację zbierać można punkty.

Wykonanie naszych zadań ściśle będzie związane z życiem szkoły. Nauczycielstwo będzie pomagać naszym drużynom — cała młodzież szkolna pomoże nam do osiągnięcia lepszych wyników.

„Przyjmujemy warunki współzawodnictwa" — mówią drużynowi zebrani na Radzie Środowiska.

Za chwilę rozejdą się do swych szkół i domów. Powiedzą o tym naszym harcerzom, powiedzą i rodzicom...

Zaczyna się współzawodnictwo... Kto zwycięży?...

A przecież każdy z nas chce zwyciężyć swojego środowiska...

*

Jest już wieczór, kiedy rozchodzimy się do domów...

W fabrykach bielawskich płoną niezliczone światła... To robotnicy włókniarze, tkacze, prządki — rodzice naszych harcerzy realizują Plan 6-letni.

Tkalnie wyrzucają dziennie kilkadziesiąt tysięcy metrów tkanin. Przędzalnie dają kilkanaście wagonów przędzy...

Biała bawełna zwożona w belach do fabryki z dalekich stron ZSRR, Ameryki Połudn., wchłonięta zostaje co dnia przez giganta bielawskiego, by po przejściu wielu faz produkcji, ukazać się jako barwna, wzorzysta tkanina...

Cieszą się oczy robotników, duma rozpiera ich serca... Więcej... więcej... lepiej... lepiej... huczą maszyny.

Na tablicach wykresy czerwonymi wężami pokazują dzienne wykonanie planu...

Każdy metr ponad plan — wzbogaca nasze społeczeństwo, zapewniając nam lepszą przyszłość...

A kiedy po pracy w domu — przy stole spotyka się ojciec i syn, matka i córka — jedni i drudzy mają sobie dużo do powiedzenia.

Dzieci rozumieją wartość pracy rodziców, rodzice z uśmiechem słuchają o bojach, jakie toczą drużyny bielawskie między sobą.

„Nasza drużyna wygrała w tym miesiącu" — mówią mali obywatele. „A nasza drużyna z VII miejsca weszła na III" — opowiadają inne dzieci.

„Nasza drużyna ma za patrona Wincentego Pstrowskiego — przodownika pracy, nie może więc zostawać w tyle"...

Oto cegły, które kładzie młodzież harcerska na równi ze swymi rodzicami do budowy państwa Ludowego...

Korespondenci przy Ośr. Bielawa.

U nas jest tak...

MY I PLAN

Większość listów jakie przychodzą ostatnio do redakcji mówi o tym, w jaki sposób drużyny i zastępy na swoim terenie biorą udział w wykonywaniu PLANU 6-LETNIEGO. Oto niektóre wypowiedzi:

Pod hasłem — „precz z brudasami!" — drużyny harcerskie i wszystkie klasy **SZKOŁY PODSTAWOWEJ ZAKOPANE—BYSTRE,** przeprowadziły szeroką „akcję odczyszczającą". Afisze propagandowe demonstrowały np. pochód śmieci zza pieców, spod ławek, taniec kurzu itp. W tym czasie zwrócono również uwagę na czystość osobistą. Rozdano nagrody trzem najczyściejszym klasom: — 7-ej, 6-ej i 4-ej.

Drużyna wykonała także i przekazała świetlicy szkolnej komplety gier świetlicowych.

L. T.

*

HUFIEC SANOK chcąc uczcić rozpoczęcie planu 6-letniego zorganizował kominek, na który przybyli przodownicy pracy z poszczególnych drużyn.

Na kominku omówiono zadania planu 6-letniego i zobrazowano je przy pomocy występów artystycznych.

*

W OGNIWIE PRZY SZKOLE Nr78 W WARSZAWIE harcerze trochę inaczej rozpoczęli plan 6-letni. Zaprowadzili dyżury w klasach, na pauzach, bawią się z młodszymi dziećmi, dyżurują w pracowni fizycznej przy wydawaniu pomocy szkolnych. prowadzą spółdzielnię, a przede wszystkim każdy zastęp dba o poprawne zachowanie w szkole.

Hufiec
Śródmieście-Północ

*

HARCERZE Z OGNIWA PRZY SZKOLE PODSTAWOWEJ Nr 3 w Tomaszowie Mazowieckim odnowili własną szkołę. Dzięki wykonaniu tej pracy zaoszczędzili kilkadziesiąt tysięcy złotych.

Zaoszczędzone fundusze przeznaczono na radiofonizację szkoły. Dzięki pracy harcerzy, młodzież szkoły Nr 3 uczy się już w świeżo odmalowanych klasach.

Z. Konarzewski
Tomaszów Maz.

W 1 M.D.H. W MILANÓWKU odbyła się zbiórka poświęcona omówieniu planu 3-letniego i 6-letniego. Po pogadankach zastępy poszły w teren.

Zastęp **„WSPÓLNYCH SIŁ"** robił wywiad w osiedlu robotniczym Z.O.R-u. Nawiązał kontakt z robotnikami, od których dowiedział się wielu ciekawych rzeczy o planie 6-letnim.

Harcerze dziękują przodownikom pracy za serdeczne przyjęcie, jakiego u nich doznali.

J. Runowiecki
Milanówek

*

Na terenie szkoły **IM. B. PRUSA W SIEDLCACH** istnieje współzawodnictwo międzyklasowe w czystości i nieopuszczaniu lekcji.

Uczniowie tej szkoły pracowali także przy oczyszczaniu zaniedbanego boiska, wyrównali bieżnie, postawili nowe bramki. Na wiosnę projektuje się zasadzenie żywopłotu.

Jerzy Chrupek
Siedlce

*

DRUŻYNA IM. J. DĄBROWSKIEGO PRZY SZKOLE T.P.D. W ŚWIDNICY „pełną parą" wkroczyła w plan 6-letni. Rzuciliśmy hasło: „Każdy uczeń naszej szkoły T.P.D. — wzorowym i dobrym harcerzem". Postanowiliśmy także tak pracować, by nikt nie pozostał na drugi rok w swej klasie, gdyż wiemy, że to jest wielkim ciężarem i stratą dla państwa.

Na terenie naszej szkoły będzie otwarty dział modelarski, mechaniczny, redaktorski (który będzie redagował gazetki harcerskie), dział teatralno-recytatorski oraz dział sportowy. Posiadamy również skrzynkę pomysłów i pytań.

Kazimierz Koraszewski
Świdnica

*

Na terenie szkoły podstawowej **Nr 5 W KŁODZKU ISTNIEJE 6 DRUŻYN HARCERSKICH.** Praca tych drużyn rozwija się pomyślnie. Korytarze i sale szkolne błyszczą czystością, na ścianach porozwieszano hasła o umasowieniu harcerstwa oraz gazetki ścienne. Harcerze tej szkoły sami urządzili świetlicę, brali czynny udział w zradiofonizowaniu szkoły, zaprowadzili dyżury w szkole, zorganizowali kółka samopomocy w nauce. Uporządkowali także bibliotekę szkolną, a obecnie założyli spółdzielnię uczniowską.

Drużyna pracuje dobrze, czego wyrazem jest m. inn. fakt, że „dwóje" znikają w klasach, gdyż uchwalono, że harcerz „dwójkarz" zostaje zawieszony w czynnościach organizacyjnych i dopiero, gdy nadrobi zaległości szkolne — stanie się znów harcerzem.

Jerzy Krempa
Kłodzko

Dumania po naradzie

„— Czy nie widzieliście nigdzie mojego kalosza?" — Nie, to nie ja pytam Was o to. Nie chodzi tu o kalosz redakcji „Świata Młodych". To gajowy w radzieckiej sztuce „Czarodziejski kalosz" pyta młodych widzów, pyta widownię. Nikt z widzów — z początku — nic nie wie. Na scenie ukazuje się pies. Pies gajowego. Pies kręci głową. On też nie widział kalosza.

Kurtyna idzie w górę. Rozpoczyna się akcja. Oczywiście — dzieje kalosza gajowego. Cała ta historia rozgrywa się między zwierzętami. Są to zwierzęta - aktorzy, a właściwie zwierzęta - kukiełki. Bohaterami sztuki są zajączki, do których trafił zgubiony kalosz. Darował im go jeż i powiedział, że kalosz jest zaczarowany, że kto go ma, ten jest silny i zrobi co zechce.

W przerwie — między aktami gajowy znowu pyta widownię.

„— Nie widzieliście mojego kalosza?"

I tym razem widzowie już wiedzą.

Ale czy widzowie wiedzą, że gajowy, to postać sztuki? Czy wiedzą, że pies jest tylko lalką? To wszystko jest dla nich tak prawdziwe... biorą tak żywy udział w przedstawieniu, że nie mają czasu nad tym się zastanawiać.

W drugim akcie — zajączki zjadają kalosz, z obawy — aby go nie zgubić. I wtedy — nabierają czarodziejskiej mocy. Pomagają słabszym i pokrzywdzonym zwierzętom. Chytrych i tych, którzy zdobywają wszystko przemocą — zmuszają do sprawiedliwości.

I cóż się okazuje? — Że kalosz nie był czarodziejski. Że to zwykły kalosz. I że w ogóle siłę, taką jak zajączki, można zawsze w sobie znaleźć — bez czarów. Trzeba mieć tylko dobre chęci, dobrą wolę.

A teraz, drodzy czytelnicy, jesteście gotowi zaprotestować.

— My nie jesteśmy tylko widzami przedstawienia.

Jak wyglądają kulisy tego teatru? Właściwie — to już was oprowadzaliśmy po tych kulisach. Nawet Was nauczyliśmy, jak samemu urządzić teatr kukiełkowy. W „Czarodziejskim kaloszu" biorą udział marionetki (na nitkach), lalki rękawiczkowe (pacynki) i kukiełki.

No, dobrze... tyle o tym teatrze... Ale jak ten teatr się nazywa? To BAJ. Na razie Baj „urzęduje" w Warszawie. Ale wkrótce wyruszy w podróż po różnych miastach i miasteczkach.

Czy przyjedzie do Was?

Pewnie tak. W każdym razie... BAJ JEDZIE.

BYŁEM w jednej z Komend Chorągwi na odprawie kierowników zespołów sprawnych informacji i prasy Komend Hufców (nazwa długa — godna). Byłem dlatego, że wspomniana komenda przysłała Redakcji zaproszenie na odprawę. Wyjeżdżając pomyślałem: **„Dobrze by było, gdyby tak wszystkie komendy i nietylko Chorągwi zapraszały swoje Redakcje na odprawy tematycznie związane z jej pracą".**

Kolega B., który pierwszy spotkał mnie na korytarzu Komendy Chorągwi powiedział: „Ooo, kolega redaktor? Co to przyjechaliście na naszą odprawę?".

Wchodząc na salę obrad pomyślałem: **„Dobrze by było, gdyby Redakcja więcej jeszcze przebywała w terenie, wówczas mój przyjazd nie byłby sensacją".**

Ale teraz o odprawie.

— Bywa tak, że hufcowy mówi koledze — „Pojedziesz do Chorągwi tam jest odprawa". Jaka już nie mówi dokładnie.

— Bywa tak że kolega przyjeżdża na odprawę i okazuje się, że to odprawa sprawnych prasowych.

To była moja pierwsza nauka, a wniosek, że **dobrze się czegoś nauczyć, trudniej jednak temu, który nie wie czego przyjechał się uczyć.**

Druga moja nauka to odkrycie, ile ciekawych rzeczy można robić z pismem w ręku. A więc przede wszystkim **można je uważnie czytać.** Co to znaczy czytać uważnie? **To znaczy po przeczytaniu wiedzieć co było w piśmie i umieć wykorzystać je w pracy, w zastępie.** Potem właśnie odkryła się sprawa owego zastosowania do pracy.

A więc **gazetki ścienne.** Powiecie: „phi, też odkrycie!". A odkrycie! Bo ilu z was robiło **z wycinków ze „Świata Młodych" konkursy do gazetek ściennych?** Aha, a myśmy na odprawie robili. Albo kto z was **wykorzystywał piosenki do śpiewu w zastępie, w klasie?** Myśmy śpiewali chińską piosenkę ze „Świata Młodych".

Chcecie pewno abym teraz podał receptę, dokładny przepis jak wykorzystywać pismo w pracy zastępu. A ja wam nie dam recepty. **Bo przecież cały dowcip polega na tym, abyście wy nam pisali jak to robicie.**

Na odprawie ktoś zapytał ilu korespondentów można mianować w zastępie. Dobry kawał, ale na szczęście byli na odprawie i uczestnicy Krajowego Zjazdu Korespondentów. Wyjaśnili, że przecież, **każdy dobry harcerz uważa za swój obowiązek pisanie do „Świata Młodych".**

A ci tu z „mianowaniem" wyleźli!

Albo z innej beczki. Pyta ktoś czy wolno przesłać zamówienie na prenumeratę bezpośrednio. To znaczy od zastępu — do „Ruchu". No i znowu dobry dowcip, bo jest oczywiste, że można. **Poco rozdzielać przez hufiec gazetę, a nawet w większym ośrodku przez drużynę, jak można otrzymać gazetę na swój domowy adres.**

A więcie skąd się to pytanie wzięło? A bo nie czytają „stopki"... Co to jest? Odwróćcie numer, na ostatniej stronie: maleńki tytulik „Świat Młodych" (taki sam jak na pierwszej, tylko, że mały). A pod tym tytulikiem wypisano **jak zaprenumerować pismo.** Osobiście wybrałbym **prenumeratę zleconą.**

Dlaczego? A no dlatego, że wtedy nie muszę opłacać przekazu pieniężnego, nie muszę nic wypełniać, a uprzejmy listonosz, który i tak przychodzi do mieszkania z chęcią wypełni blankiet, który ma zawsze przy sobie i będzie potem przynosił „Świat Młodych" z listami. **I jeszcze jedno — zrobię to przed 20-tym, bo wtedy napewno od 1-go będę otrzymywał pismo.**

A sprawny przy hufcu też będzie zadowolony. Pójdzie do kierownika Poczty i poprosi ładnie o cyfrę: ile prenumerat zleconych zarówno jest na marzec przez czytelników „Świata Młodych". **Wtedy wreszcie uchwyci w sprawozdaniu prawdziwą cyfrę.**

Potem jeszcze powiedzieliśmy sobie na odprawie (tak na pożegnanie) coś bardzo ważnego. A mianowicie, że przecież **praca z gazetą — przez czytanie jej, rozpowszechnianie, pisanie do niej, sprawdzanie czy inni czytają, to bardzo ważna rzecz.** Ktoś powiedział: **to wielka polityczna praca.** A my wiemy, że wszystko co robimy, **wszystko co pomaga nam w realizowaniu naszego prawa, które uchwalimy, to wielka praca wychowywania dobrych obywateli naszego ludowego państwa.**

(WUKA).

Fiku miku na patyku

Na półce leżą uśmiechnięte kukiełki. Zrobiliśmy je sami według wzorów poprzedniego numeru „Świata Młodych" z artykułu **Elżbiety Węgrzynowicz.**

Ale kukiełki to jeszcze nie wszystko. Musimy zbudować dla nich scenkę, aby się miały na czym poruszać. Rozmiary kukiełkowej szopki zależą od wysokości kukiełek.

Otwór sceny powinien być dwa razy szerszy niż wyższy (np. 50 x 100 cm). Do zbudowania sceni potrzebna jest drewniana skrzynka. Może ona być z cienkich deszczułek lub z dykty. Najlepiej postarać się o skrzynkę o następujących wymiarach: długość 110 — 120 cm, szerokość 70 — 90 cm, głębokość 40 — 50 cm. Skrzynka może być bez przykrywy, dno także oderwiemy zostawiając jedynie wąską deskę przy dłuższym boku. Dno stanowić będzie właśnie otwór sceny, a za wąską i nieoderwaną deską przeciągniemy drut, na którym zawiesimy kurtynę. Deska ta jest nam potrzebna ponieważ wzmacnia skrzynię, gdybyśmy ją usunęli, boki scenki nie utrzymałyby się w pozycji prostopadłej i skrzynia skrzywiłaby się w jedną lub drugą stronę. Bok, przy którym została wąska deska z dna (nazwijmy ją górną ramką) będzie ustawiony do góry. Bok przeciwległy, który znalazł się na dole będzie podłogą scenki. A w podłodze nie zapomnijmy wyjąć jednej lub dwu deszczułek. W utworzonej w ten sposób szparze będą się poruszały kukiełki.

Przy każdym mniejszym boku na rogach, przybijemy do skrzynki nogi z listewek albo z desek. Nogi te musimy przybić tak, żeby chodziły na boki skrzynki około 10 — 15 cm. Aby wzmocnić całą naszą budowlę połączymy jeszcze każdą przednią nogę z tylną za pomocą kawałka listewki umieszczonej na skos.

Mamy już szopkę i scenkę z podłogą, brak nam jeszcze tylko boków (kulisów). Zrobimy je przymocowując kawałki deszczułek skośnie, w kierunku od widowni ku tyłowi szopki. Tył (horyzont) zrobimy z papieru lub kolorowego kretonu. Możemy go przypiąć pluskiewkami.

Przód i boki podstawy (dołu) musimy zakryć tkaniną tak, aby nie było widać tego, co dzieje się za kulisami szopki. Całą naszą szopkę możemy okleić kolorowym papierem albo pomalować. Pamiętajcie tylko, że szopka nie powinna być zbyt jaskrawa, gdyż dekoracje i kukiełki straciłyby na tym.

A teraz oświetlenie. Jeżeli mamy elektryczność oświetlamy szopkę od wewnątrz umieszczając na suficie dwie słabe żarówki. Jeżeli nie mamy elektryczności i jedynym naszym oświetleniem jest lampka naftowa, to pomiędzy scenką a widownią stawiamy krzesło, a na nim lampę zasłoniętą od strony widzów kawałkiem blachy.

Urządzamy przedstawienie. Szopka stoi już w sali. Teraz nie zapomnijmy o tym, aby przy pomocy linek, zawieszoną jednobarwną firanką, połączyć boki szopki ze ścianami pokoju.

Te lalki, które widzicie na zdjęciu mają już prawie 300 lat. Tyle liczy sobie czeska [illegible] kukiełkowa.
Ludowe państwo czechosłowackie dopomogło do prawdziwego rozkwitu kukiełkarstwa. W 1947 roku powstały specjalne szkoły a na kursach wykształcono 2000 kukiełkarzy. Czeskie kukiełki zdobyły sobie sławę na całym świecie.

De Revolvtionibvs

24 maja 1543 roku we Fromborku umierał Mikołaj Kopernik. Tego samego dnia posłaniec przywiózł mu z Norymbergi pierwsze egzemplarze dzieła „O Obrotach Kręgów Niebieskich". W dziele tym zawarta była nowa teoria budowy świata. Teoria ta zastąpiła przestarzałe, skomplikowane i niezgodne z doświadczeniem teorie Ptolemeusza. Dzieło Kopernika było wielkim triumfem nauki, jednym z wielkich etapów jej rozwoju.

Ale tak jak zawsze, zanim nowa postępowa teoria zdobyła sobie uznanie, musiała stoczyć walkę z ciemnotą, przesądami, zacofaniem. W tej walce przeciwko Kopernikowi przewodziły wysokie władze kościelne. Dopiero po wielu latach, na początku XIX w., gdy już cały świat uznał poglądy Kopernika, Kościół milcząco przyznał mu zwycięstwo.

Walka postępowych teorii naukowych przeciwko wstecznictwu toczy się zawsze. Każda nowa teoria powstawała w tej walce. Obok zamieszczamy artykuły, które opisują walkę wstecznictwa z postępową teorią wielkiego polskiego uczonego Mikołaja Kopernika.

W pogodny wieczór wiosenny roku 1541 książę Albrecht siedział we wnęce okna gotyckiej sklepionej sali kasztelu i rozkoszował się zachodem słońca. Wciągał ciepłe fale powietrza, pomieszanego z oparami ziemi dymiącej i obserwował na niebie przelot dzikich gęsi, lecących łańcuchami z oparzelisk północy do krain południowych. Patrzył książę jak za przodownicą, trąbiącą hasło w wysokich błękitach, rozwiązywały się girlandy tych ptaków na tle zorzy wieczornej.

Widząc, że zmierzch nadchodzi, książę kazał dziewczynie - paziowi zamknąć okno, a równocześnie dwie inne wniosły lichtarze z zapalonymi świecami i otworzyły drzwi do sali przyjęć. Był to znak, że szara godzina, w której książę lubił być sam, minęła i że mogą wejść czekający na audiencję dworacy, dostojnicy państwa i profesorowie nowozałożonej akademii. Zaroiło się na sali, bo książę przyjmował wszystkie wybitniejsze osobistości Królewca o tej godzinie i każdy, kto miał do niego interes, mógł wtedy wejść bez uprzedniego meldowania się.

Zbliżył się do niego jeden z dworzan i nachylając się z uszanowaniem, zameldował coś półgłosem. Książę na tę wiadomość klasnął w dłonie i radośnie z żywością zwrócił się do otoczenia:

— Cieszcie się, przezacni panowie — mówił — bo dostaliśmy wiadomość, że mąż znakomity przybył na nasz dwór i za chwilę wejdzie do tej sali — Mikołaj Kopernik.

Wrażenie tych słów było ogromne. Ucichły gwary rozmów i oczy wszystkich obecnych zwróciły się ku wyjściu. Dłuższy czas nikt nie wchodził do sali. Po chwili dopiero skrzypnęły drzwi w murze i ukazała się w nich postać czcigodnego starca. Biały włos spadał mu na ramiona, szedł lekko zgarbiony, widać było, że długa droga zmęczyła go bardzo.

Książę wstał z krzesła i wyszedł naprzeciw gościa na środek sali. Kopernik skłonił się nisko, ale książę chwycił go w ramiona i uściskał serdecznie. Następnie prowadził pod rękę, by posadzić obok siebie na krześle. Jedna z usługujących dziewczyn wsunęła mu pod nogi haftowaną poduszkę, druga podawała mu na tacy puchar wina. Mimo tych oznak serdecznego przyjęcia, twarz Kopernika wyrażała wzburzenie i niepokój. Zauważył to książę Albrecht i z największą serdecznością w głosie odezwał się do doktora:

— Nie uwierzycie nigdy, panie, jak niewymownie się cieszę z waszego przybycia.

— A jak się miewa pan Jerzy von Kunheim, Waszej Książęcej Mości rządca, do którego wezwałeś mnie, panie — pytał Kopernik.

— W stanie jego zdrowia lekkie zaszło polepszenie ,ale cieszy mnie niewymownie, że ta choroba mego przyjaciela i sługi, choć wielce dla mnie przykra, dała mi możność poznania Was, doktorze, i ugoszczenia na naszym dworze, Was, którzy jesteście tej ziemi pruskiej największą ozdobą.

— A jednak nie wszyscy poddani Waszej Książęcej Mości są tego zdania — odrzekł Kopernik.

— Czy kto w drodze Waszej osobie czci należnej nie oddał — pytał książę, marszcząc brwi.

— Przykro mi, że od skarg muszę zaczynać mój pobyt na dworze Waszej Książęcej Mości — mówił Kopernik zgnębionym głosem — ale spotkała mnie tak wielka przykrość, iż nie pożalić się Waszej Książęcej Mości, byłoby z mej strony brakiem zaufania dla jego łaskawości i dobroci.

— Co się wam stało, doktorze — pytał książę z największym niepokojem.

— Już przy wjeździe do waszej stolicy — zaczął opowiadać Kopernik — zobaczyłem na ulicy teatrum wystawione, gdzie wędrowny komediant licznie zebrany tłum zabawiał swymi sztukami. Zatrzymałem się chwilę, by posłuchać jego krotochwil, chcąc się dowiedzieć, czym u was lud bawią. I to na moje nieszczęście. Bo natrafiłem właśnie na scenę, gdy komediant ten nakładał oślą głowę i toczył tekturową ziemię dokoła słońca, a krzyczał do tłumu, że jest Mikołajem Kopernikiem, rodem z Torunia, i że nową teorię o gwiazd obrotach wymyślił. Rozradowany tłum bił brawo i zachęcał błazna do robienia nowych drwin i rzucania wyzwisk w stronę mojej osoby. Oto jak lud pruski bawi się w waszym mieście. Dowiedziałem się, że moja sława, a raczej niesława biegła tu dużo prędzej wyprzedzając moje do was przyjście.

Umilkł Kopernik, a książę Albrecht zasłonił twarz rękami. Nikt się nie odezwał ze słowem pociechy lub wytłumaczenia. Wstyd palił serce księcia i jego dostojników? Kopernik, widząc pomieszanie i przygnębienie, natychmiast rozpogodził twarz dobrym uśmiechem przebaczenia. Chcąc pokazać księciu, że nie czuje do niego urazy, zaczął rozpytywać o izbę chorego Jerzego von Kunheim i oświadczył gotowość udania się bezzwłocznie do jego łoża. Na próżno książę prosił, by pierwej wypoczął po podróży. Kopernik tłumaczył, że pierwszym obowiązkiem lekarza jest zaraz po przybyciu odwiedzenie chorego, któremu można czasem przynieść natychmiastową ulgę.

Książę skinął na swego ministra dworu, dając mu rozkaz przeprowadzenia Kopernika do tej części zamku, gdzie znajdowało się mieszkanie wielkorządcy. Kopernik wstał z krzesła i wysunął się cicho z sali, a jego srebrnowłosa głowa znikła w mroku krużganków pałacowych.

Po jego wyjściu książę Albrecht zwrócił się do dworzan i tak przemówił do nich w chwili jakby proroczego natchnienia:

— To cośmy usłyszeli z ust wielkiego męża, jak głupota robi sobie igrzysko z rozumu i doświadczenia, zdobytego pracą wieków, to tylko pierwszy kamień, rzucony pod nogi postępowi i wiedzy ,którą Mikołaj Kopernik wyobraża. A wierzajcie mi, przyjaciele, że jeżeli kiedyś ktoś zbierze te kamienie, które nauce Kopernika synowie ciemności rzucać będą pod nogi, to głupocie ludzkiej olbrzymi z nich pomnik wystawi!

wg. L. H. Morstina

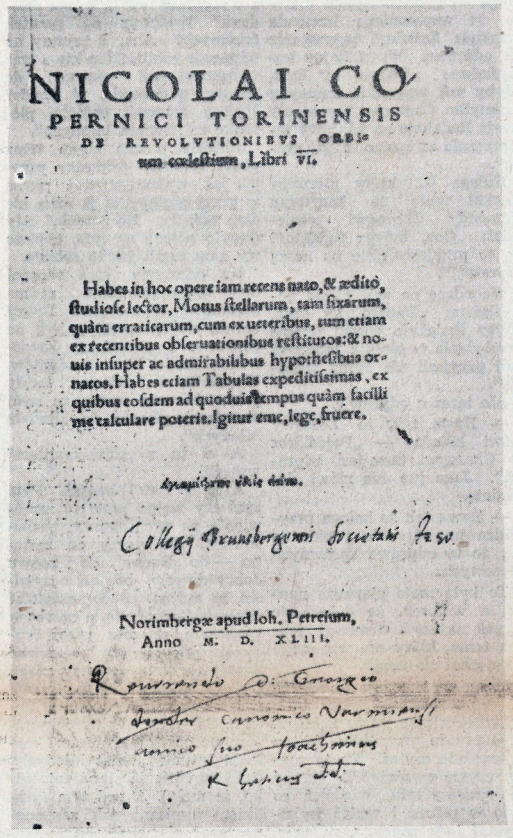
NICOLAI CO
PERNICI TORINENSIS
DE REVOLVTIONIBVS ORBI-
um coelestium, Libri VI.

Habes in hoc opere iam recens nato, & ædito, studiose lector, Motus stellarum, tam fixarum, quàm erraticarum, cum ex ueteribus, tum etiam ex recentibus obseruationibus restitutos: & nouis insuper ac admirabilibus hypothesibus ornatos. Habes etiam Tabulas expeditissimas, ex quibus eosdem ad quoduis tempus quàm facillime calculare poteris. Igitur eme, lege, fruere.

Collegij Norimbergensis Societati Iesu

Norimbergæ apud Ioh. Petreium,
Anno M. D. XLIII.

Karta tytułowa pierwszego wydania „O obrotach kręgów niebieskich".

Dzieło Kopernika

ASTRONOMOWIE starożytni przekazali nam cały szereg obserwacji oraz luźnych teorii astronomicznych, jednakże spośród nich, dopiero Ptolemeusz ujął je wszystkie w jedną organiczną całość w swym dziele „Matematike syntaksis". Ptolemeusz w dziele tym wszystkie skomplikowane ruchy ciał niebieskich ujął w jeden system.

Dokoła Ziemi krążą po kołach wszystkie planety, ułożone w coraz to większej odległości w następującej kolejności: Księżyc, Merkury, Wenus, Słońce, Mars, Jowisz, Saturn. Poza najdalszą zaś z planet znajduje się kryształowa sfera gwiazd stałych, obracająca się raz na dobę naokoło Ziemi.

Aby jednak teoria Ptolemeusza zgadzała się z doświadczeniem, musiał on dodać kilka hipotez, które w rezultacie uczyniły cały system bardzo zawiłym.

Teoria Ptolemeusza przez 14 wieków była przyjmowana jako prawdziwa, dopóki zwiększona dokładność obserwacji nie wykazała jej fałszywości.

Dopiero wielki uczony polski, MIKOŁAJ KOPERNIK pracą całego swego życia zdołał obalić bezpowrotnie mylną w rzeczywistości teorię Ptolemeusza i wytłumaczyć w sposób bardzo prosty, a nie ulegający najmniejszej wątpliwości, skomplikowane ruchy ciał niebieskich. Poglądy jego zawarte w dziele „O OBROTACH KRĘGÓW NIEBIESKICH" (ten sam tytuł po łacinie widzicie na tej stronie) **stanowią najdonioślejszy krok w postępie astronomii, a dzieło jego — najważniejszy podręcznik astronomii od czasów Ptolemeusza.**

Układ świata według Kopernika jest zupełnie inny niż według Ptolemeusza. Środkiem świata nie jest bynajmniej Ziemia, lecz Słońce, dokoła którego krążą wszystkie planety. Jedną z takich planet jest Ziemia, naokoło której krąży Księżyc. Wszystkie planety, jak również i Księżyc biegną po kołach. Planety dolne — Merkury i Wenus — okrążają Słońce po kołach mniejszych niż Ziemia, planety zaś górne: Mars, Jowisz i Saturn — po kołach większych niż Ziemia.

Kopernik udowodnił, iż większość ruchów ciał niebieskich jest tylko pozorna i stanowi jedynie odbicie rzeczywistych ruchów, wykonywanych przez naszą Ziemię, która zatem nie jest nieruchoma, jak twierdził Ptolemeusz. Ziemia, według Kopernika, wykonywa równocześnie 2 różne ruchy: 1) ruch obrotowy dokoła własnej osi oraz 2) ruch postępowy dokoła Słońca.

wg. J. Gadomskiego

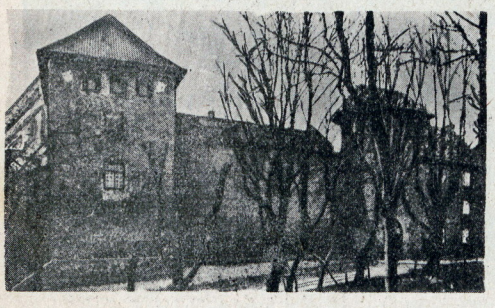

Wieża we Fromborku (woj. Olsztyńskie), w której pracował Mikołaj Kopernik.

Orbivm Cœlestivm

Kamienie pod nogi

Z orzeczenia jedenastu konsultorów św. Inkwizycji z dnia 24 lutego 1616 r.:

„Że słońce jest w środku świata i nieruchome, jest to twierdzenie absurdalne, fałszywe filozoficznie i formalnie heretyckie, ponieważ wyraźnie sprzeciwia się Pismu Świętemu".

„Że Ziemia nie jest środkiem świata ani nie jest nieruchoma, lecz porusza się, nawet dziennym obrotem, jest to także twierdzenie absurdalne i co najmniej błędne w wierze".

*

Święta Kongregacja Indeksu

„Ponieważ do wiadomości rzeczonej Kongregacji doszło, że owa fałszywa nauka pitagorejczyków, Pismu św. zupełnie przeciwna, o ruchu Ziemi i spoczynku Słońca, którą głoszą Mikołaj Kopernik w „Obrotach kręgów niebieskich" i Dydak ze Stuniki w „Hiobie", już się rozeszła i przez wielu została przyjęta, więc, aby tego rodzaju nauka nie rozkrzewiła się ze szkodą katolickiej prawdy, uznano za stosowne zawiesić wymienione dzieła dopóki nie zostaną poprawione.

Rzym, dnia 5 marca 1616.

Biskup z Albano i Kardynał św. Cecylii.

O. Magdalenus Capiferri z zakonu św. Dominika".

„Przestroga Św. Kongregacji dla Czytelników Mikołaja Kopernika.

Jakkolwiek OO. Św. Kongregacji Indeksu osądzili, że pisma znanego astrologa Mikołaja Kopernika „O Obrotach Kręgów" powinny być całkowicie potępione, ponieważ wykłada on zasady o położeniu i ruchu globu ziemskiego sprzeczne z Pismem Św. i jego prawdziwie katolickim tłumaczeniem nie hipotetycznie, ale ośmiela się je przedstawić za najprawdziwsze: jednakże ponieważ zawierają one wiele rzeczy pożytecznych dla powszechności, zdecydowano jednogłośnie, że dzieła Kopernika wydrukowane do dziś dnia mogą być dozwolone, jeśli będą poprawione według załączonego wzoru".

*

Jeden z argumentów wysuwanych przeciwko teorii Kopernika:

„Przecież ptaki nie mogłyby odnaleźć swoich gniazd, gdyby Ziemia się obracała".

*

Wielki uczony włoski, Galileo Galilei napisał książkę, w której skrytykował poglądy Ptolemeusza i podał wiele dowodów za teorią Kopernika. W odpowiedzi na to Kościół oskarżył Galileusza o herezję. Wtrącono go do więzienia i zmuszono do odwołania „heretyckich poglądów, że Słońce jest środkiem świata, a Ziemia porusza się".

*

Pismo Wielkiego Inkwizytora Rzymskiego do Inkwizytora Weneckiego z 2 lipca 1633 r.:

„Przewielebny Ojcze!

Chociaż traktat Mikołaja Kopernika „O Obrotach Kręgów Niebieskich" został zawieszony przez Kongregację Indeksu, Galileusz ośmielił się napisać dzieło. Dlatego został wtrącony do więzienia i skazany na odprawienie różnych zbawiennych pokut".

*

Nie tylko do więzień wtrącała Inkwizycja ludzi głoszących poglądy Kopernika. Filzof Giordano Bruno został po siedmioletnim pobycie w więzieniu spalony na stosie w 1600 r., gdyż nie chciał odwołać swych poglądów.

*

130 lat temu w latach 1820—1822 profesor astronomii na uniwersytecie rzymskim musiał bardzo długo walczyć z cenzorem watykańskim i Kongregacją Indeksu o swój podręcznik, w którym traktował teorię Kopernika nie jako hipotezę, lecz jako prawdę dowiedzioną.

*

Znamy wszyscy pomnik Kopernika, który stoi w Warszawie Pomnik ten został odsłonięty 11 maja 1830 r. Nie obeszło się jednak bez skandalu przy odsłonięciu. Mianowicie księża Misjonarze z kościoła św. Krzyża w dniu uroczystości odmówili odprawienia mszy zasłaniając się bullą papieską wyklinającą naukę Kopernika.

Jednakże nawet protest księży Misjonarzy nic nie pomógł... Ziemia kręciła się niewzruszenie.

Średniowieczny obraz świata. Ziemię otaczają kolejne „elementy" i sfery. Święci znajdują się u góry, a z dołu aniołowie dmuchają, aby się świat nie zawalił. Rycina ta pochodzi ze „Wstępu do astrologii" wydanego w Krakowie w 1515 r.

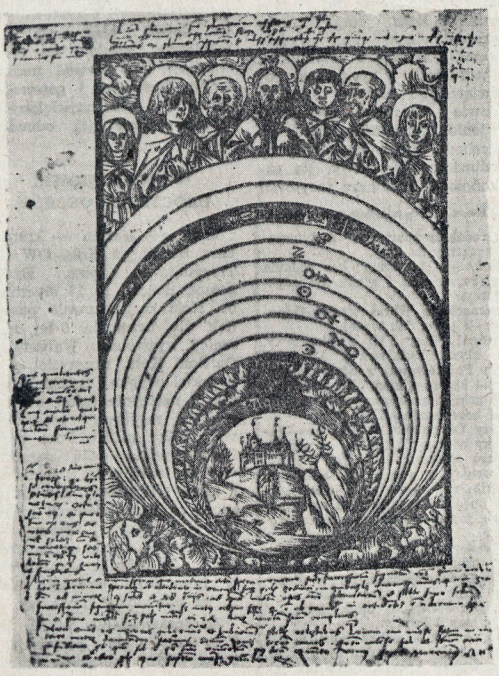

Strona rękopisu „Obrotów" z rysunkiem układu planetarnego wykonanym przez Kopernika. W środku układu znajduje się Słońce, na trzecim z kolei kręgu porusza się Ziemia.

Daty

19 LUTY 1473 — w Toruniu urodził się Mikołaj Kopernik.

JESIEŃ 1491 — Kopernik zapisuje się do Akademii Krakowskiej, gdzie studiuje matematykę, astronomię, teologię i medycynę.

1496 — Kopernik wyjeżdża do Bolonii, gdzie studiuje prawo.

1501 — 1503 — na niwersytecie w Padwie Kopernik studiuje medycynę.

1504 — Kopernik powraca do kraju.

1512 — Kopernik udaje się do Fromborka, gdzie mieszka aż do śmierci.

MARZEC 1543 — ukazuje się w druku dzieło Kopernika — „De revolutionibus orbium coelestium, libri VI". („O obrotach kręgów niebieskich, ksiąg VI").

24 MAJ 1543 — we Fromborku umiera Mikołaj Kopernik.

Echa poważnej rocznicy

Kol. Jerzy Chrupek, pisze: Dwudziesta szósta rocznica śmierci Włodzimierza Iljicza Lenina była uroczyście obchodzona przez młodzież we wszystkich szkołach, świetlicach i drużynach harcerskich. Ponadto młodzież brała udział w uroczystościach swych wsi, miasteczek i miast.

W szkole ogólnokształcącej **im. B. Prusa w Siedlcach** urządzono uroczystą akademię. W udekorowanej sali szkolnej na czerwonym tle zawieszono portret Lenina, a pod nim hasło: „Lenin to symbol wolności". Pogadanka o Leninie zapoznała młodzież z życiem tego Wielkiego Bojownika o sprawę ludu pracującego. Następnie uczniowie deklamowali utwory Włodzimierza Majakowskiego.

Dwudziestą szóstą rocznicę zgonu Lenina uczciliśmy na specjalnej zbiórce drużyny — pisze druhna **Halina Straszak z Zawiercia.** — Lenin nie żyje, ale my zdajemy sobie sprawę, że Jego dzieło jest nieśmiertelne. Lenin pozostanie dla nas na zawsze drogim nauczycielem, od którego będziemy się uczyć, jak żyć i pracować dla dobra naszego Państwa Ludowego.

W naszym mieście specjalnie uroczyście obchodzono rocznicę śmierci Lenina — donosi **Józef Czerniewski z Krakowa.** Przecież tu przez dwa lata żył i pracował Włodzimierz Lenin. Jesteśmy dumni, że z naszym grodem związane jest Jego imię. Młodzież krakowska uczestniczyła w odsłonięciu tablicy pamiątkowej w domu, w którym mieszkał Lenin.

Młodzież Zakopanego brała udział w otwarciu Muzeum Lenina w Poroninie. Muzeum jest pięknie urządzone. Przedstawia w kilku działach życie i pracę twórcy Pierwszej Socjalistycznej Rewolucji. Przechodząc przez poszczególne pokoje — pisze dalej kol. Czerniewski — miałem możność poznać młodość Lenina, potem jego pracę i walkę o podstawy teoretyczne Partii, pobyt w Polsce, działalność podczas Wielkiej Rewolucji Październikowej, pracę nad budową państwa radzieckiego. Napis — „Lenin umarł, leninizm zwyciężył" otwiera ostatni pokój, który odzwierciadla kontynuowanie nauk Lenina przez Jego godnego następcę i kontynuatora Jego idei Józefa Stalina.

Sprawozdań o podobnej treści przybywa do redakcji bardzo dużo.

Korespondujemy z pionierami

Przeczytaliśmy w ostatnim numerze „Świata Młodych" odezwę kol. Chrupka z Siedlec: „Korespondujcie z pionierami".

U nas w internacie męskim przy Państwowej Ogólnokształcącej Szkole w Busku - Zdroju jest kilku kolegów (a między innymi i... ja) korespondujących z pionierami i pionierkami radzieckimi. Teraz krąg korespondentów powiększa się. Kilku kolegów napisało do redakcji „Pionierskiej Prawdy" w Moskwie prosząc o adresy.

Będziemy wymieniać swoje doświadczenia, będziemy dowiadywać się o życiu szczęśliwej młodzieży radzieckiej.

Artur Gałązka
Busko - Zdrój.

Bardzo mi się podobał projekt kolegi Chrupka, aby listy pisać zbiorowo. Ktoś jednak może mieć specjalne zainteresowania, często inne niż reszta kolegów, w takim wypadku lepiej więc pisać indywidualnie. Drużyna, która chciałaby prowadzić korespondencję, pierwszy list może pisać zbiorowo a potem, gdy zawiążą się już bliższe stosunki, poszczególni harcerze powinni pisać osobno. Przypuszczam, że listy indywidualne będą bardziej korzystne, bo można je porównywać z listami otrzymywanymi przez innych kolegów. Pozna się więc zainteresowania i poglądy różnych pionierów. Natomiast w liście zbiorowym prawdopodobnie przeważyłyby poglądy pioniera redagującego. Jeśli jednak ktoś jeszcze inaczej myśli, również powinien napisać do Redakcji.

Jerzy Osipowicz, Siedlce.

Kol. Gałązka i kol. Osipowicz bardzo słusznie podkreślają cel korespondencji z pionierami: „Świat Młodych" postara się w najbliższym czasie o adresy naszych radzieckich kolegów.

Sądzimy, że za przykładem uczniów z Buska - Zdroju pójdą i inni. (Red.).

REDAKCJA NASZA POSIADA KILKANAŚCIE ADRESÓW PIONIERÓW CZESKICH.

Kolegów pragnących nawiązać z nimi korespondencję, prosimy o listowne skomunikowanie się z redakcją (dział korespondentów).

520 procent

W POPRZEDNIM numerze „Świata Młodych" czytaliśmy, że Komenda Chorągwi Warszawskiej rozpoczęła akcję propagandy naszego pisma pod hasłem „Każdy harcerz i harcerka zdobywa prenumeratorów wśród niezorganizowanej młodzieży szkolnej". Hasło to nie przebrzmiało bez echa. We wszystkich szkołach warszawskich propaganda pisma była niezwykle żywa. Wszyscy woleli kupować „Ś. Mł." u swych koleżanek i kolegów należących do ZHP, niż w kioskach. Duże zainteresowanie wzbudził ostatni konkurs. Okazało się, że nasze pismo może być pomocą w szkole — na lekcji. Tak było w jednej z klas 11-letniej szkoły im. Stefanii Sempołowskiej, gdzie przerabiano „Odę do młodości". W klasie tej nie było takiej uczennicy, która nie kupiłaby „Świata Młodych". Pismem, dzięki akcji propagandy, zainteresowało się i nauczycielstwo. Hufiec „Żoliborz" rozsprzedał 1300 egzemplarzy. W akcji wzięło udział 30 drużyn, **w tym** 4 zuchowe. Na **szczególne** wyróżnienie zasłużyła **20** WDH, która licząc 25 **członków** rozsprzedała 130 **egz.**, osiągając tym samym 520%. Wynikiem tym ustanowiła rekord Chorągwi. Drugie miejsce zajęła 17 WDH — 125 egzemplarzy (250%). Trzecie i czwarte miejsce przypadło drużynom zuchowym — drużynie druhny Danuty Rago — 37 egz. (206%) i Sochackiego Tadeusza — 32 egz. (178%). Inne drużyny osiągnęły wyniki niewiele gorsze.

Hufiec Żoliborz **podnosi**

swoje zobowiązanie do 1500 egz. i wzywa wszystkie hufce warszawskie do pójścia w jego ślady.

Waldemar Makowiecki
Warszawa

Bryk

YŁ mroźny, styczniowy wieczór. Edek szybkim krokiem wracał do domu. Aha, trzeba kupić podręcznik do łaciny — przypomniał sobie przechodząc obok księgarni.

— Czy jest „Elementa latina" — spytał wchodząc.

— Owszem jest. Może i tłumaczenia? — zaproponował usłużnie sprzedawca.

— Proszę bardzo — ucieszył się Edek. — Przynajmniej nie będzie się człowiek musiał męczyć— dodał w duchu. Swoją drogą, dlaczego teraz tak trudno o „bryki" — zastanawiał się.

Sprzedawca podał mu zapakowane książki. Edek zadowolony ze sprawunku powrócił do domu.

Przez najbliższy tydzień był nim zachwycony. Nawet nie przeraził się zbytnio okresowej klasówki, która istotnie udała mu się świetnie (według własnego mniemania, naturalnie). Jednak zepsuł mu dobry humor kolega, który zauważył, że „bryk" Edka jest według starego wydania podręcznika i że niektóre teksty są zmienione. Pech chciał, że tłumaczenie zadane na klasówkę różniło się treścią od tłumaczenia „brykowego". Edek był niepocieszony.

Jeśli się nie poprawię z ustnego, to dwójka na półrocze murowana — zwierzał się koledze, miałeś rację, że z „brykiem" daleko nie zajedzie.

No, widzisz? Chcesz, to przyjdź dziś do mnie, pomogę ci przetłumaczyć czytankę na jutro — odparł tamten.

— Dobry chłop z ciebie Mietek, ale dziś naprawdę nie mam czasu... muszę trochę połazić po księgarniach... Mój bryk jest do niczego. Muszę poszukać tłumaczeń do nowego wydania „Elementy".

Bogdan Goździk.

Edek nie nauczył się łaciny, ponieważ miał zły „bryk". A jak wam się wydaje: gdyby Edek miał „bryk" dobry, dostosowany do podręcznika to czy umiałby łacinę, czy nie?

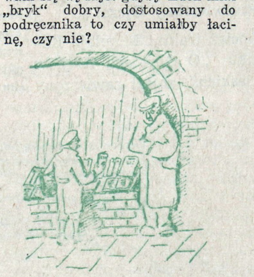

akcja R

Robotnicy — szkole

Robotnicy „Włocławskiej Fabryki Termometrów i Manometrów" postanowili ułatwić naukę dzieciom w szkołach. Jako pierwszy dar dla szkoły wykonali poza godzinami pracy komplet przyborów do nauki fizyki, tzn. termometr, barometr, retorty, probówki i inne. Przybory te otrzymały dzieci szkoły Nr. 6 we Włocławku. Szkoła ta była spalona przez Niemców a odbudowana w 1946 roku. Kierowniczka szkoły p. Bronisława Zawiślak złożyła w imieniu dzieci serdeczne podziękowanie za ten cenny dar robotników.

Ryszard Kmieć, Włocławek.

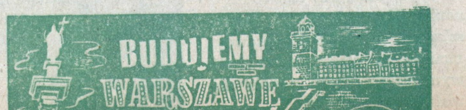

DZIECI Z POŁAJEWA ZAPOCZĄTKOWAŁY ALBUM

Sekretariat Generalny OSKOW otrzymuje niewiele takich listów jak z Połajewa, a takie listy sprawiają naprawdę wyjątkową radość. Wśród wielu sprawozdań o obchodzie dn. 17 stycznia w kołach, wpłynął jako jeden z pierwszych list od Szkolnego Koła w Połajewie, ozdobiony winietką okolicznościową z okazji 5-ej rocznicy wyzwolenia Warszawy. Z listu dowiadujemy się, że w dn. 17 stycznia Koło zorganizowało przedstawienie oraz wydało gazetkę ścienną z artykułami, ilustracjami i rysunkami poświęconymi rocznicy i odbudowie Warszawy. Przedstawienie przyniosło 8.210 zł. dochodu, który przekazano na odbudowę Warszawy. Na zakończenie kronikarz zacytował zdanie wygłoszone przez Prezydenta Rzeczypospolitej Bolesława Bieruta:

„Niech każdy z nas, przekazując przyszłym pokoleniom wyniki swego życia, będzie w stanie powiedzieć: ja uczyniłem wszystko, na co mnie było stać, aby odbudować Warszawę".

Podobne listy, Sekretariat Generalny OSKOW zbierać będzie w specjalnym albumie, aby go następnie przekazać Prezydentowi Rzeczypospolitej Bolesławowi Bierutowi, jako dowód stosowania się młodzieży polskiej do Jego wskazań oraz dowód umiłowania Warszawy i gotowości młodzieży do największych wysiłków przy jej odbudowie.

W TRZEMIĘTOWIE UROCZYSTY OBCHÓD

Majewski Marian — kronikarz Szkolnego Koła OW w Trzemiętowie, pow. Bydgoszcz, donosi, że 17 stycznia br. Koło zorganizowało poranek dla uczczenia 5-tej rocznicy wyzwolenia Warszawy. Opiekun Koła, nauczyciel, ob. Szenkiel wygłosił przemówienie, a następnie dzieci deklamowały, recytowały i odśpiewały kilka pieśni. Poza tym Koło wydało dużą gazetkę ścienną, która prócz wycinków z gazet i ilustracyj, zawierała sporo okolicznościowych artykułów, wierszy i rysunków wykonanych przez członków Koła. Ze składek zbieranych w tym dniu, wpłynęło 966 zł. na odbudowę Warszawy.

Ze sprawozdania widać, że Koło rozwija się pozyskując coraz więcej członków. Suma wpływów gotówkowych na OW wciąż się zwiększa.

Teresa Lubańska — Bytom — Oj, Tereniu, Tereniu! Jakże wy czytacie „Świat Młodych"? — Tyle razy w tylu numerach drukowaliśmy materiały świetlicowe, a Wy pytacie, kiedy je zaczniemy zamieszczać. Plan pracy świetlicowej dla szkoły podstawowej oczywiście pomożemy Wam opracować, ale prosimy Was o przysłanie następujących danych: jak liczna jest szkoła, jaki macie lokal na świetlicę, czy chcecie, aby Wam podać program jakiejś uroczystości, czy gry świetlicowej, zabawy czy na przerwy. Ważne jest również, w jakich godzinach rozporządzacie lokalem i czy zamierzacie po południu, po szkole, urządzać zabawy, czytelnictwo, gry itp.

Czesław Czyż — Ośno. — Poprzedniego listu nie otrzymaliśmy (sprawdzaliśmy w kartotece). Dwie notatki przesłane przez Was są interesujące. Prześlijcie nam swój adres, przekażemy je wtedy do „Pokolenia".

Komenda Hufca — Żywiec. — To bardzo dobrze, że macie teraz w hufcu dwóch korespondentów. Nie rozumiemy tylko tego zdania: — drugi korespondent zostaje powołany do życia". Czyżby biedak umarł, a później jakimś sposobem został wskrzeszony? Lub co gorzej — może „mianujecie" korespondentów? Przeczytajcie artykuł (WUKA) w tym samym numerze.

Z. Konarzewski i Szmidt — Tomaszów Maz. — Nie pośredniczymy w zawieraniu znajomości.

Zdzisław Jakubczak — Stalowa Wola. — Artykuł dobry, tylko ma jeden brak: W jakiej czytelni tak jest? Napiszcie nam o tym, to wydrukujemy. Podawajcie zawsze możliwie dokładne dane.

Jerzy Dziewulski — Szczecinek. — List Wasz przekazaliśmy redakcji „Drużynowego". Piszcie do nas częściej, informujcie o pracy drużyn. Może napiszecie teraz jak na Waszym terenie przebiegają prace lutowe i jak przygotowujecie się do prac marcowych. Czekamy na listy.

K. Bronisz — Lublin. — Czemu przysyłacie takie lakoniczne notatki. Piszcie o pracy drużyny i szkoły, o codziennej pracy, a nie tylko o zabawach szkolnych.

Wiesław Olechowicz — Malborg. — Napiszcie coś więcej o sobie i o Waszej drużynie. Z listu właściwie nic nie wiemy co się w drużynie dzieje. Czekamy na długi list.

Kazimierz Gwoździec — Krzeszowice. — Nie tylko możecie, ale powinniście pisać o szkole i drużynie i bardzo Was o to prosimy. Napiszcie jak pracują zastępy w Waszej drużynie, jak pracuje kółko modelarskie. W Z. H. P. mamy młodzież do 15 lat, w ZMP — młodzież starszą. Naturalnie, że funkcyjni (od przybocznego w górę) powinni być ZMP-owcami. **Na dwa następne pytania odpowie** nasz redaktor sportowy. A tymczasem czekamy na listy.

Sfinks — „Sfinksom" bez podania nazwiska, adresu i wieku nie odpowiadamy.

Czarnooka z Warszawy. — Odpowiedź — patrz jak wyżej.

Uwaga! Klasy VIII z Warszawy. VIII klasa Państwowej 11-letniej Szkoły Podstawowej w Stalowej Woli prosi którąś z klas VIII warszawskiej szkoły podstawowej o nawiązanie korespondencji.

Jerzy Osypowicz — Siedlce.—Nadesłany wiersz nie spełnia warunków naszego „Konkursiku" na pomysł wieczornicy o planie sześcioletnim. Chodziło nam o program wieczornicy, o sposób inscenizacji, a nie o napisanie jakiegoś jednego punktu programu.

Ocena wiersza z naszej strony wygląda tak: tematycznie słuszny, ale banalny pod względem formy. Pokażemy Wam to na przykładzie.

„Hej, bracia, w ręce młoty,
w ręce kilofy..."

Ten zwrot to dobry symbol, ale wyrażony nie w żaden oryginalny, Wasz własny sposób, tylko tak jak pisało przed Wami dziesiątki „piszących".

IGOR NEWERLY

ARCHIPELAG LUDZI ODZYSKANYCH

KUBA ląduje w Bartoszycach

Pamiętacie tego Kubę z początku powieści?

Uszasty, zamorzony włóczykij bez domu, bez rodziny.

Nie ten sam chłopak, prawda?

„Kuba pasażer na gapę jedzie teraz za biletem" — mówi o nim autor powieści Znalazł rodzinę i dom. Znalazł swoje miejsce w życiu społeczeństwa. Wydorośleł, zapomniał o dziecinnych mrzonkach wyjazdu do stryja w Meksyku. Chce być w Polsce Wie, że tu jest jego miejsce, wie, że tu jest potrzebny.

Kończy się powieść — a właściwie nie. Kończy się tylko odcinek drogi, którą przeszedł autor powieści z jej bohaterami.

A na sali pytali się: „jakie sztuczki będzie autor pokazywał?" Tak myśmy zaczynali w 1947 roku. Nikt teraz w bęben nie bije, nie dziwi się, nie oczekuje sztuk cyrkowych od autora. Spotkania autorów z czytelnikami stały się zjawiskiem powszednim. W 1948 roku odbyło się przeszło 700 spotkań, w których brało udział blisko ćwierć miliona czytelników. W 500 miejscowościach autorzy czytali swoje utwory, omawiając z czytelnikami sprawy warsztatu literackiego. Nie chodzi tu o tego czy innego autora, o ten czy inny utwór, ale o upowszechnienie literatury w ogóle, o stosunek wzajemny twórcy i odbiorcy. O to, żeby pisarz słyszał głos ludzi, dla których pracuje i żeby oni go rozumieli. Dlaczego tego zbliżenia, tego powiązania sztuki i życia dawniej u nas nie było i nie ma nigdzie na Zachodzie? A czy były u nas przedtem wycieczki chłopów do ośrodków przemysłowych i odwrotnie, robotników na wieś? Czy było masowe zwiedzanie wystaw i muzeów? Zmienił się ustrój i klimat społeczny. Zrodziło się poczucie wspólnoty i odpowiedzialności za wszystko, co się w naszym kraju dzieje, co tworzy robotnik, i chłop, i uczony, i artysta....

Pani z „Czytelnika" mówiła następnie o akcji upowszechnienia książki, o wydawnictwach KUK-u, o bibliotekach gminnych i obiegowych... Przeszła wreszcie do celu dzisiejszego zebrania: że od dłuższego czasu zbieram materiał z terenu województwa olsztyńskiego, że napisałem „Opowieści mazurskie", które są teraz czytane w radio, dlatego też prosi mnie o przeczytanie i omówienie któregoś z tych utworów.

Gdy ja z kolei zająłem po niej miejsce przy stoliku, młodzież zaklaskała umiarkowanie na dzień dobry. To było bardzo miło z ich strony — takie ciepłe powitanie człowieka, którego nie znają — na wiarę. Zobaczyłem uradowaną twarz Kuby — po raz ostatni — potem widziałem już tylko temat i sprawę.

—Chciałem was prosić, moi drodzy, o wysłuchanie i omówienie jednej z tych opowieści, o których wspomniała pani organizatorka naszego spotkania. Najpierw należałoby wyjaśnić, jak ta rzecz powstała, dlaczego ten, a nie inny pociągnął mnie temat.

Nie wiem, jak jest u prawdziwych pisarzy. Bo ja niewiele napisałem — amator raczej, pisarz z przypadku. Mam wrażenie, że i u nich z tematem bywa podobnie — wybłyśnie z drobnego zdarzenia albo go życie wyrzuci jak bursztyn po sztormie.

Opowieść, którą dla was wybrałem, ukazuje ludzi i sprawy z sąsiedztwa, bo ta przygoda spotkała nas pod Leszkowem. Niektórzy z was, ci, którzy współpracują z Domem Młodzieży w Leszkowie, znajdą tu znajome postacie i wyjaśnienie pewnej zagadki, o której na wsi różne krążą pogłoski: że nad jeziorem w zagrodzie Niedzieli doszło do przelewu krwi, że sąd potem odbył się w nocy... To lipa. Prawdą jest tylko to, że Rysiek był tam sędzią, posłuchajcie więc...

Przepraszam, a czy ja o Ryśku mówiłem? Nie? No, to nie możecie jeszcze posłuchać, zaczekajcie chwileczkę, aż się wyjaśni skąd on się tam wziął.

Spotkaliśmy się tam w Warszawie, obok przystanku piętnastki na Placu Wilsona.

Patrzę, stoi tam melancholijny dryblas i gapi się na gruzy Pierwszej Kolonii Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej, gdzieśmy w 1940 roku zakładali młodzieżowe warsztaty stolarskie RGO. Ja wtedy byłem za pozwoleniem, mistrzem, a on — narzędziowym i uczniem trzeciej klasy gimnazjum im. Limanowskiego (w podziemiu). Była to bardzo niespokojna klasa. Po wojnie tylko pięciu ich zostało.

—Serwus — mówię.

— Serwus — odpowiada Rysiek, jak gdybyśmy się dopiero wczoraj rozstali — włóczyłeś się podobno po różnych kacetach?

— Owszem, trochę się przewietrzyłem. A ty, słyszałem, cały czas tłukłeś się w Warszawie. Co porabiasz?

— Ganiam chłopaków na boisku. Trener, rozumiesz?

Oczywiście zrozumiałem: nie strzela, nie tropi, a skacze i kopie.

Porozmawialiśmy o tym i o tamtym, wspomniałem, że wyjeżdżam na dłuższy spływ, sam, niestety, bo kompan nawalił. A Rysiek na to krótko, bo już nadjeżdżała piętnastka.

— Kiedy? Z którego dworca?

— Dziś, zero pięć, z Wschodniego na Olsztyn.

— Punkt zero trzy tam będą, pojadę z tobą, bo...

I skoczył do tramwaju, uwożąc swoim zwyczajem niedokończone zdanie.

Dokończył je punktualnie o godzinie zero minut trzy na Dworcu Wschodnim. Pociąg miał odejść lada chwila, wychyliłem się z okna wagonu, szukając Ryśka na peronie, wtem z tyłu rozległ się spokojny bas:

— ...bo to, uważasz, także pierwszy mój urlop po wojnie. Dwa tygodnie zmarnowałem w Warszawie, przynajmniej końcówkę urlopu wykorzystam właściwie.

Taki oto jest Rysiek: fajtłapa z wyglądu, w rzeczywistości rzutki, spostrzegawczy i niezwykle opanowany. Stefan opowiadał, że w czterdziestym trzecim roku Rysiek podszedł na placu Narutowicza do agenta Gestapo, przypalił papierosa i nagle, jakby sobie coś przypominając, uchylił kapelusza:

— Najmocniej przepraszam, mam pana zastrzelić z rozkazu Gwardii Ludowej!

Strzelił tylko raz, bardzo dokładnie, zaciągnął się papierosem i odszedł.

Co tu jeszcze dodać? Wzrost: 190 centymetrów. Waga 85 kilo. Objętość klatki — metr. W dziesięcioboju osiąga punktów 6.000, w spirometrze wydmuchuje do 800. A twarz ma pociągłą, oczy blado niebieskie, smutnawe oczy rozmarzone — jak kto woli. Usta zacięte, podbródek mocny, z lekka rozdwojony, z dołeczkiem. I nad tym wszystkim — szopa koloru starych konopi. Lat ma 25. Z wojny wyniósł stopień porucznika, dwie rany, krzyż i zamiłowanie do przymiotnika „nieważki".

Teraz już wiecie, jaką miałem załogę. Możemy ruszyć dalej.

— Po tych słowach opowiedziałem „mazurską historię".

rię". (Nie będę wam jej tu powtarzał — jest zbyt długa).

OSTATNIE SŁOWO OSKARŻONEGO

Na dobrą sprawę powinieniem teraz zgarnąć szpargały i usiąść cicho na ławie oskarżonych.

Bo tak już jest z pisarzem, że się rozbija wszelkimi środkami lokomocji po tych czy tamtych drogach życia, robi, co mu się podoba — buduje, niszczy i osądza— aż dobrnie do kresu swej powieści, kropkę postawi i wtedy się go pociąga do odpowiedzialności, sądzi za wszystko, co zrobił i czego nie zrobił.

Zanim jednak wydacie na mnie wyrok, pozwólcie, że — zgodnie z prawem — skorzystam z ostatniego słowa oskarżonego.

Popełniłem tę książkę, ciężką czy lekką — to już sami ustalicie, popełniłem ją w uniesieniu, w pasji, nie wiele czasu mając na opamiętanie się i rozwagę, czy dobrze czynię. Jeśli wolno mi prosić — weźcie to pod uwagę jako okoliczności łagodzące.

— Sam czy do spółki z kimś?

Wysoki sądzie, gdybym się był włamał do piwnicy po beczkę kiszonej kapusty, to i wtedy byście powiedzieli:

— Tego on sam zrobić nie mógł!

A książkę z życia?

Oczywiście nie wierzycie, zaczniecie badać i wszystko się wyda. To ja już wolę od razu i bez ogródek: tak jest, wielu miałem wspólników!

Najpierw jeśli chodzi o historię tej ziemi, o sprawę i gwarę mazurską, to pomagali mi słuchacze Mazurskiego Uniwersytetu Ludowego i dobry ich rektor, Małłek Karol.

W sprawy i życie rybackie wprowadzał mnie starszy rybak Modzelewski Wincenty z towarzyszami, i Jurzyk, i dyr. Dąbrowski Bronisław, i dr. Sakowicz Włodzimierz.

Księgę Puszczy czytali mi tłumacząc przystępnie robotnicy leśni Barszczewski Jan z Konopką Florianem, i dyr. Nowak Władysław, i leśniczowie Śmigielski Kazimierz, i Zell Feliks.

Korzystałem też z pomocy gospodarzy Glicy Marcina, i Chodźki Onufrego, i strażnika wodnego Kamińskiego.

A co do Ośrodka, to na tym terenie wspierała mnie młodzież bartoszycka i koledzy z Towarzystwa Przyjaciół Dzieci: Lewin Aleksander i Leśniewski Czesław.

Mówię jak było bez żadnej bawełny i wcale nie po to, by siebie wybielić, a współników pogrążyć. Niech sąd ich do tej sprawy nie miesza, bo oni są niewinni. Chcieli jak najlepiej, a jeśli co skróciłem, to trudno, moja wina — cokolwiek się ze mną stanie, wdzięczny im będę do grobowej deski, że byli dla mnie dobrzy, i uczynni, i tacy cierpliwi...

W jednej z kartek zapytujecie:

— Kiedy ukaże się w druku ten zbiór „Opowieści Mazurskich"?

Mnie się wydaje, że on wcale się nie ukaże.

Żeglowałem dotąd od wyspy do wyspy, w nieznane, przez ciekawość i zdziwienie, że każda jest inna, choć wszystkie leżą blisko siebie i w pewnym kierunku. Dlaczego, myślałem, ciepły prąd mimo wielu wiatrów przeciwnych płynie w stronę Archipelagu Ludzi Odzyskanych, a nie w stronę Przylądka Ludzi Utraconych, bo i taki obok istnieje... Wylądowałem wreszcie na ostatniej, na tej waszej bartoszyckiej wyspie, ale tu wpadłem w ręce tubylców.

Otoczyło mnie mnóstwo postaci straszliwie sugestywnych, w jaskrawych strzępach szorstkowej prozy naszych dni. Ten tłum pociągnął za sobą w głąb wyspy, zamieszkałej przez młody ludek o niezbadanym ustroju, kulturze, zwyczajach.... Czy mogłem się opierać?

Tak oto jestem u was w niewoli. Wieczorem, gdy zostaję sam w pokoju gościnnym, drzwiami wchodzą bohaterzy opowieści, którą obdarzył w złą czy dobrą godzinę jeden z waszych kolegów. I jest ich coraz więcej, i coraz swobodniej sobie ze mną poczynają, i ja już wiem, że nie da się wtłoczyć tej gromady w stary zbiorek między rzeczy regionalne: rozsadzą mi cały Archipelag! To już nie nowela — to nowa powieść.

Chciałbym ją nazwać powieścią historyczną z roku 1948. Historyczną — nie tylko ze względu na czasy wielkie, przełomowe... Raczej dlatego, że szybko teraz żyjemy. Mamy nie tylko domy szybkościowe, ale i życie. Dwa — trzy lata zaledwie, a już się wydaje to rozdziałem z dziejów dawno minionych.

Przy czytaniu tej powieści gubić się będziecie w domysłach: Bartoszyce czy nie Bartoszyce?

Znajdując znajome postaci i wydarzenia pamiętne, przyklaśniecie:

— O, właśnie! To nasze, bartoszyckie. Tak było.

Ale zaraz potym:

— Co się dzieje? Tego wcale u nas nie było!

A ci spośród was, którzy przybyli z innych zakładów TPD, zaczną podpowiadać:

Pamiętam, tośmy przeżywali w Bielsku...

Albo:

— Taki typ był nie w Bartoszycach, ale w Bierutowicach!

I w te pędy na autora, że obcych sprowadza do Bartoszyc!

Przepraszam, jeśli tak, to zmienię Batroszyce na Kartoszyce i co mi wtedy zrobicie?

Wtedy będę mógł zetknąć w powieści ludzi, którzy w życiu nigdy się nie spotkali, akcję rozszerzyć i wzbogacić, i nawet myślą niekiedy wybiegać szukając rozwiązania pewnych trudności i konfliktów.

Czy warto wobec tego sprzeczać się o jedną literkę? Przecież autor nie jest stenografem, żeby notować słowo w słowo gołą prawdę faktów rzeczywistych. Jego prawda jest inna.

Nikogo z was nie powinno obchodzić, jak się w rzeczywistości nazywa ten czy inny bohater, gdzie się to działo i czym się skończyło, ale — czy wszystko w powieści jest prawdopodobne? Czy sprawy i stosunki są wiernie oddane? Jakie płyną stąd wnioski? Słuszne czy niesłuszne zajmuje stanowisko? I najważniejsze, czy temat, którym się teraz przejmuję, zdołam tak oddać, żebyście go razem ze mną przeżyli?

Wasze zdanie i słowa krytyki są dla mnie bardzo ważne i pomocne, dlatego o tym wszystkim mówię i proszę, żebyście, gdy książka wyjdzie, do mnie napisali.

To wszystko. Przepraszam — nie wszystko. Bo wpłynęła kartka, czy wiem już, jaki będzie koniec tej powieści i czy będzie szczęśliwy?

Nie wiem. To tylko pewien odcinek drogi, którą razem przejdziemy, a potem... Potem każdy z was może ludzi z powieści poszukać wokoło. A co do końca — to wszystko się rusza: i gwiazdy, i elektrony, i ludzie... Nie ma końca, ale sens jest.

Kto z was chciałby teraz zabrać głos? — bo ja już swoje powiedziałem....

ADRESUJCIE LISTY:

Ob.
Igor Newerly

Warszawa
Redakcja „Świat Młodych"
ul. Dworkowa 1/3

KONIEC

KSIĄŻKA tygodnia

ZY pamiętacie, co zrobiliście wtedy, gdy po skończonej wojnie wróciliście do swego rodzinnego miasta, z którego Was wysiedlono, czy z którego uciekliście?

Na pewno przede wszystkim pobiegliście zobaczyć, co się stało z domem, w którym mieszkaliście.

Tak samo zrobił Kola z „Domku nad rzeką". A „kiedy Kola z pagórka spojrzał w dół i zobaczył srebrzysto zielone wierzchołki wierzb, a pomiędzy nimi czerwone dachy, krzyknął z radości — i pobiegł naprzód. Zrozumiał, że osada ocalała".

Kola Mikołajewicz — to bohater książki **MIKOŁAJA CZUKOWSKIEGO pt. „DOMEK NAD RZEKĄ"**, która ukazała się ostatnio na półkach wszystkich księgarni. Kola był synem nauczyciela w małym miasteczku.

Gdy przyszła wojna, Kola z mamą wyjechał. Ewakuowano ich na Ural. Ojciec został — był potrzebny w mieście. Walczył z Niemcami w szeregach partyzanckich. Kola już go nie zobaczył. Ojciec zginął.

„Zginął, naturalnie, jak bohater — Kola ani przez chwilę o tym nie wątpił. Na pewno dokonał jakiegoś czynu, ratując od zguby tysiące ludzi, torując naszej armii drogę do zwycięstwa. Ale jakiego czynu dokonał? Tego Kola nie wiedział. Żeby się tak dowiedzieć co robił ojciec, co myślał, i jak zginął".

Był ktoś, kto mógł mu o tym powiedzieć — Witalis Makarycz; Witmali — jak go nazywali chłopcy. Kolega ojca z oddziału partyzanckiego. Był teraz na jego miejsce kierownikiem szkoły.

Kola chciał pomówić z Witmalim, ale jednocześnie ociągał się. Czuł żal do człowieka, który zajął miejsce ojca. Kiedy w końcu zdobył się na rozmowę, nie tylko nie zaspokoił swej ciekawości, ale jeszcze ją wzmógł — bo oto, co mu Witmali powiedział:

„...Później, gdy front się zbliżył, oddział podzielił się. Większość partyzantów udała się na zachód, w głąb zajętego przez Niemców terytorium, tutaj zaś pozostała mała grupa, której zlecono tylko jedno zadanie — we właściwym czasie wysadzić most. Wybrano dwudziestu najlepszych ludzi. Ja byłem dwudziestym pierwszym. Otrzymaliśmy rozkaz, zebraliśmy się późną nocą i...

— I Niemcy was napadli? — powiedział Kola.

Witalis Makarycz skinął głową.

— I długo biliście się? — zapytał Kola.

— Nie wiem — odpowiedział Witalis Makarycz — nic nie wiem. Siedziałem w domku, kiedy tuż obok rozległa się strzelanina... Od razu zostałem ranny i straciłem przytomność. A z moich towarzyszy zabito osiemnastu ludzi.

„...Wśród tych osiemnastu nie było twego ojca.

Gdzież więc jest?

— Nie wiem. Prawdopodobnie także zginął, ale gdzie i kiedy — nie wiadomo.

— A w jaki sposób Niemcy dowiedzieli się, gdzie macie się zebrać?

Oczy Witalisa Makarycza zabłysły.

— W jaki sposób się dowiedzieli? — powtórzył pytanie. — W bardzo prosty. Ktoś nas wydał.

— Nie wiecie kto?

— Ktoś z nowych. Poza nami nikt o niczym nie wiedział.

— Ocaleliście tylko wy i mój ojciec — powiedział Kola, spojrzawszy na Makarycza. — Przecież wy byście nie zdradzili...

— Twój ojciec także nie.

— Więc kto?

— Ten trzeci. Trzech wtedy ocalało.

Tak więc po rozmowie z Witalisem przed Kolą stanęły dwie zagadki: jak zginął ojciec i kto wydał partyzantów. Niebawem dołączyć się do nich miała trzecia zagadka: po kogo nauczyciel wysyła starego Archipowa na dworzec i przystań?

Czuł, że między tymi trzema zagadkami istnieje związek — ale jaki?

Kola otrzymał odpowiedź na wszystkie pytania. Dowiedział się, kto wydał partyzantów, jak zginął ojciec i na kogo oczekiwał Witmali. Jaką odpowiedź? — spytacie.

Tego już wam nie powiemy. Książka „Domek nad rzeką" stoi na półce w bibliotece i w księgarni; to ona wam odpowie. Otrzymacie nie tylko odpowiedzi na te trzy pytania. Dowiecie się również, że Kola ze swoim przyjacielem Stefankiem uciekli z domu, bo koniecznie chcieli zostać marynarzami.

A czy pamiętacie, jak po wojnie odbudowywaliście waszą szkołę? Może ktoś, tak jak Kola, poobijał sobie place przy prostowaniu gwoździ i poparzył się przy gotowaniu kleju?

Po przeczytaniu „Domku nad rzeką" wiele razy zawołacie: „to całkiem tak jak ja, jak u mnie!" Zobaczycie wtedy, że dzieci Związku Radzieckiego to nasi najlepsi koledzy, którzy mają często troski i radości podobne do naszych.

A. J.

Rzeczy ciekawe

A początek opowiem Wam o niezwykłych rzeczach, z którymi stykacie się bardzo często nie zdając sobie sprawy z ich dziwności.

Nie przypuszczacie bowiem zapewne, że gąbki (naturalnie nie gumowe) które pójdą teraz w ruch w związku z rozpoczęciem drugiego półrocza szkolnego, że te zwyczajne gąbki. używane do wycierania tablic, są po prostu... szkieletami zwierząt, żyjących w wodach morskich. Fantastyczna prawda.

Już sto lat temu uczony angielski Fleming wykazał niezbicie zwierzęcą naturę gąbek. Stworzenia te jednak zarówno swym wyglądem jak i zachowaniem różnią się znacznie od innych żywych istot. Istnieją setki różnorodnych gatunków gąbek. Są takie, które mają kilka milimetrów długości, ale niektóre dochodzą nawet do 3 metrowej wielkości. A ich kształty?

Można spotkać gąbki-placuszki, gąbki-bezkształtne, nieforemne bryły o rozmiarach głowy ludzkiej, gąbki-krzaczki, kieliszki, szklanki i... rogi. Jak widzicie niezmierne bogactwo form. Najpopularniejsze są proste gąbki typu „Askon", żyjące we wszystkich morzach świata — woreczki, które jednym końcem przyczepione są do podłoża, a na drugim posiadają otwór przypominający paszczę, prowadzący aż do wnętrza ich ciała. Ale myliłby się ten, ktoby sądził, iż przez otwór ten dostaje się do organizmu gąbki pożywienie. Całe ciało tego stworzenia naszpikowane jest małymi otworkami. Te liczne dziureczki pełnią rolę ust. Przez nie dostaje się nieustannie do organizmu zwierzątka woda niosąca resztki szczątków roślinnych i zwierzęcych, które stanowią pokarm gąbki, oraz tlen — koniecznie potrzebny wszystkim stworzeniom do utrzymywania procesów życiowych. Niepotrzebną wodę i niepotrzebne części pokarmu wydala gąbka ową „gęba", o której wspomniałem przed chwilą.

Interesujący jest nie tylko sposób pochłaniania pokarmów, lecz również rozmnażanie się dziwacznych, gąbczastych potworków. Wiele gąbek rozmnaża się przez pączkowanie. Cóż to znaczy? Na ciele stworzenia tworzą się małe pączki. Jeden koło drugiego. Rosną tak całymi koloniami, że trudno rozróżnić z czasem poszczególne osobniki. Potem kolonie zlewają się w jedną całość tworząc... nową gąbkę.

Niektóre pączki oddzielają się od organizmów macierzystych i „chowają się" osobno. Już we wczesnym okresie życia małej gąbki zaczyna wytwarzać się jej szkielet (który później wykorzystujemy do wycierania naszych tablic w szkołach). Z czego? Wiele gąbek zjada po prostu skały wapienne, na których rośnie. Powstają więc najpierw oddzielne igiełki, podobne kształtem do igiełek sosnowych. Następnie igiełki te łączą się w jedną całość i — podpora organizmu gotowa. Istnieją jednakże gąbki nie posiadające szkieletów. Przybrzeżne, żyjące na podłożu wapiennym, posiadają twardy mocny szkielet. Kształt gąbki zależy od warunków jej życia. W wodach bieżących przybierają one z konieczności postać placuszków, kożuszków na kamienicach itp., w wodach zaś stojących rozrastają się w pięknie rozgałęzione krzaczki. Gąbki nie mają ani mięśni ani systemu nerwowego, mimo to jednak umieją kurczyć swą śliską galaretowatą skórę. Rany zadane gąbkom goją się bardzo szybko, ale — utracone części nie odrastają, czyli — wyrażając się bardziej fachowo — nie regenerują się. Posłuchajcie jednak rzeczy, która wydaje się wprost niewiarygodna i zadziwi Was na pewno ogromnie. Ciało żywej gąbki można porozrywać na drobne cząsteczki i przesiać przez gęste sito. Po pewnym czasie cząstki tak rozproszkowanego zwierzątka zbliżą się do siebie i... **połączą się w nowy żywy organizm.**

(Nie próbujcie tylko niszczyć Waszych gąbek szkolnych. Są przecież martwe i do nich nie stosuje się to prawo odradzania się.)

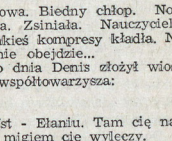

Czarne porzeczki

Napisał: K. Ustinowicz

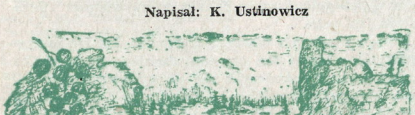

ENIS Korobow ciął wiklinę. — Wielki, niezgrabny rybak wolno poruszał się w krzakach.

— Też... wikliniна... — narzekał Denis — ani to giętkie, ani długie! Spleć z tego dobry więcierz...

Rzuciwszy naręcz prętów w pobliżu ścieżki, Denis zatknął siekierę za pas i ruszył w górę strumienia na poszukiwanie lepszej wikliny.

Wąska, ledwo widoczna dróżka prowadziła w głąb tajgi. Posuwanie się naprzód utrudniały drzewa obalone przez burze, kamienie omszałe i stosy wyschniętego chrustu. W powietrzu unosił się zapach gnijących liści.

Nagle Denis drgnął. Spoza ściany iglastego boru płynął jakiś nowy dźwięk.

Denis nasłuchiwał.

Oto znajomy gwizd jarząbka. Oto chrzęści w listowiu burunduk — oto odzywa się sikora.

A teraz znowu. — Obcy dźwięk nabiera mocy, zbliża się.

Teraz już Denis nie ma wątpliwości — poznał to stukanie — jakiś wędrowiec uderza kijem o kamienie.

Po chwili Korobow ujrzał ludzką postać — wynurzyła się właśnie z leśnego gąszczu — długi, brezentowy płaszcz, przez ramię przerzucona strzelba, na plecach worek. Obcy kulał mocno i wspierał się na kiju. Widać było z daleka, że szedł z trudem.

Denis ruszył na spotkanie.

— Dzień dobry... — pozdrowił nieznajomego Korobow— A co z nogą?

— Uderzona... — odpowiedział przybyły — spadłem z urwiska na kamienie... Kolano stłukłem.

— Niezgrabny, bratku — powiedział z wyrzutem Denis — w tajdze trza uważać. Zwłaszcza, gdy sam idziesz. A ty skąd?

— Z Olchówki! Siódmy dzień już w drodze. Wczoraj, ot, nieszczęście się przydarzyło... Pierwej nie bolało — teraz stanąć nie mogę

— Cóż ty, geolog, kamienie zbierasz? — dobrodusznie dopytywał się Korobow.

— Nie, co innego robię. Widzisz, w Ust - Elani jest stacja doświadczalna, owoce, jagody... Rosną w tej zimnicy. Jestem naukowym współpracownikiem. Władimir Klimow.

— Czegóż więc nie pilnujesz swego sadu, a po lesie łazisz? — wypalił Korobow.

— Dla przyjemności nie idę. Służba, nie drużba.

— Bo mamy takiego — niby sprzedawca w spółdzielni, a po krzakach łazi i jarząbki tłucze całymi dniami.

— Ja też, co prawda chodzę... tylko, że...

— Na głuszce pewno polujesz, co? — roześmiał się Denis. — Masz teraz. No, nic — nie frasuj się zbytnio. Wrócisz prędko do domu. Poproszę przewodniczącego o łódź. A teraz wstawaj i bierz mnie za szyję. Rzuć ten kij. Prawą ręką mocno trzymaj. Ot, tak... Idziemy!

II.

Czółno mknęło w dół rzeki. Niekończące się skalne urwiska, porośnięte lasem, uciekały do tyłu w szalonym pędzie.

W błękitnej mgle majaczyły wyspy.

Denis zawzięcie wiosłował — milczący i zły. I cóż dziwnego. W taką porę, gdy każda chwila jest droga, płynie oto do Ust - Elania, drogocenny czas marnuje. A pogoda, je na złość, złota!.. — Można by ryby łowić. A tu, bracie, nie... przewodniczący kołchozu wybrał właśnie Korobowa.

Dlaczego właśnie Korobowa?

Tu Denis uśmiechnął się. Wiedział przecie, że po to jego wybrali — żeby uporał się z porohami na rzece. Żeby dowiózł tego nieszczęśliwca.

...Rzeka jest dzika, nieujarzmiona, niesforna. Lato było suche, upalne. Wody dziś mało. Kamienie sterczą, że aż strach patrzeć. Uważać trzeba nieustannie. Nie można wytchnąć. Taak...

Poza tym szkoda też i Klimowa. Biedny chłop. Noga mu spuchła. Zupełnie, jak kłoda. Dziś lepiej. Nauczycielka co prawda jodyną smarowała, jakieś kompresy kładła. Nic nie pomogło. Bez lekarza się nie obejdzie...

I po raz pierwszy może tego dnia Denis złożył wiosła na burtę i zagadnął przyjaźnie współtowarzysza:

— Boli, co?

— Teraz już mniej...

— Wieczorem będziemy w Ust - Elaniu. Tam cię nasz lekarz opatrzy. Piotr Iwanowicz migiem cię wyleczy.

Korobow znów zabrał się do wiosłowania. Za przylądkiem będzie Wściekły Próg. Znał go nie od dziś. Jeśli go miną — to tak, jak gdyby byli już w domu.

Zamienili się teraz na miejsca. Denis siadł na rufie, bo i tak prąd niósł ich naprzód z niebywałą siłą. Można teraz odpocząć.

Korobow ujął wiosło sterowe i gotował się do walki z żywiołem. Urwiste brzegi leciały do tyłu — tylko migały...

Zbliżał się szum burunów. Narastał. Groził. Czółno mknęło ku swemu przeznaczeniu — lekkie jak piórko.

Koryto rzeki przecinała kamienista grzęda. Woda z hukiem przelewała się przez porohy, kipiała, pieniła się.

SPRÓBUJ ROZWIĄZAĆ

POD RED. A. NOWAKOWSKIEGO

ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z NR. 45

SPRÓBUJ NARYSOWAĆ: Rozwiązanie wskazuje rysunek Nr 1.

MAGICZNA FIGURA: Rozwiązanie wskazuje rysunek Nr 2.

CIĄGÓWKA: rak, kra, akr.

Za dobre rozwiązanie zadań z nr. 45 nagrody książkowe otrzymują:

1. **Roman Budniok** — Pyskowice, ul. Dworcowa 56, pow. Gliwice.
2. **Krysanty Dola** — Kończyce, ul. Górnicza 17, pow. Katowice.

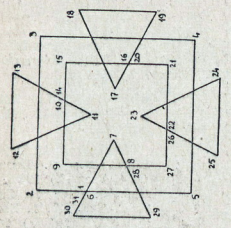

3. **Stanisław Jabłoński**—w. Chraboły, p-ta Knyszyn, pow. Białystok.
4. **Józef Komperda** — w. Wróblówka 43, p-ta Czarny Dunajec, pow. Nowy Targ.
5. **Bogusław Kotunia** — Dzierżoniów, ul. Radkiewicza 3.
6. **Stanisław Kulesza** — w. Szczepankowo, szkoła podst., pow. Łomża.
7. **Tomasz Osmolski** — w. Kolsko 77, pow. Zielona Góra.
8. **Ludwik Pająk** — Braniewo, ul. Rzeźnicza 10.
9. **Piotr Snarski** — Ostróda, ul. 1-go Maja 20 m. 5.

4	6	6	6
7	5	5	5
8	3	7	4
3	8	4	7

10. **Ignacy Wojniłowicz** — Bystrzyca Kłodzka, al. Róż 2.

Nagrody autorskie

za najlepsze zadania, zamieszczone w m-cu grudniu 1949 r., otrzymują:

1. **Wiesław Barcikowski** — Radom ,ul. Żeromskiego 117 — za eliminatki w nr. 47/48.
2. **Karol Fiedorowicz** — Skarżysko - Kamienna, ul. Daszyńskiego 115 — za wirówkę w nr. 46 i krzyżociągówkę w nr. 47/48.
3. **St. J. Szczygieł** — Wieliczka, ul. Niepołomska 7 — za wirówkę w nr. 47/48.
4. **Miłosław Jakubowski** — Poznań, ul. Kochanowskiego 5 — za logogryf w nr. 44.
5. **Jan Sadowski** — Łowicz, ul. Stanisławskiego 1 — za krzyżówkę w nr. 47/48.
6. **Jerzy Kulesza** — Dobrzechów, pow. Rzeszów — za magiczną figurę w nr. 45.
7. **Wiesław Misiewicz** — Kożuchów, ul. Konopnickiej 10 — za zadanie geometryczne w nr. 44.
8. **Wiesław Przybyiski** — Poddębice, ul. Sienkiewicza 16, pow. Łęczyca — za zadanie rysunkowe w nr. 45.

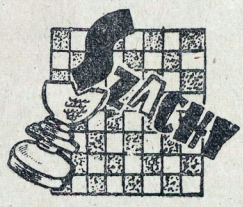

Zbadajmy dzisiaj dwa bardzo ciekawe zakończenia partii, oparte na znanym nam już, ale zawsze aktualnym motywie: realizowaniu dochodzących, wolnych pionów.

Przykład pierwszy pochodzi z partii Yates — dr. Tartakower (Hamburg, 1927). Siłą pozycji czarnych są przede wszystkim wolne piony, a fakt, że białe mają przewagę jakości (wieża przeciw skoczkowi) nie odgrywa większej roli.

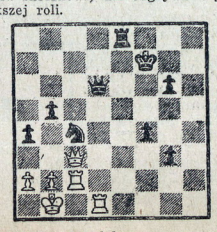

Dlatego też dalsze uproszczenie przez 1...He5! jest zupełnie na miejscu. Dalszy ciąg partii był następujący: 2.d6,H:c3. 3.W:c3,S:d6! 4. W: d6,We1+. 5.Kc2,g2. 6.Wc7+,We7! i okazało się, że białe, mimo wieży więcej nie mogą przeciwstawić się awansowi wolnych pionów. Po 7.W:e7+ +,K:e7. 8. W:g6;f3. 9.a3;f2! 10.W:g2,f1,H uzyskały czarne klasyczną wygraną końcówkę i realizowały swą przewagę początkowo bardzo dokładnie: 11.Wd2, Ke6. 12.Wd4,Ke5. 13.Wb4,Kd5. 14.b3,He2+. 15.Kc3,He3+. 16. Kb2,Hd2+. 17.Kb1, tu dopiero, pragnąc wygrać zbyt szybko, popełniły decydującą omyłkę. Wygrywało prosto 17... Hc3. 18.W:b5+,Kc6. 19.b:a4,H:a3, białe tracą piona a 4 dochodzi do łatwo teoretycznie już wygranej końcówki z hetmanem przeciw wieży. Czarne, sądząc mylnie, że jeszcze łatwiej wygrają końcówkę pionową — zagrały jednak lekkomyślnie 17...H:b4? i po 18.a:b4,a:b3. 19.Kb2,Kc4. 20.Ka3, b2 (jeżeli 20...Kc3 to pat) 21.Ka2!! K:b4. 22.K:b2 musiały zgodzić się na remis. Dlaczego — niech sprawdzą Czytelnicy.

Druga końcówka, wzięta z partii Landau — Rivkine (Hastings, 1927) jest znacznie prostsza:

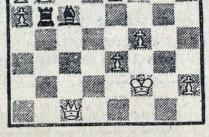

I tu największym plusem pozycji białych są oczywiście zaawansowane, wolne piony. Białe zrealizowały swoją przewagę w subtelny i pouczający sposób: 1.H:e+ !! W:c5. 2.b7,We2+ 3.Kg3! (Tylko nie 3Kf3 ?, bo 3...Wc8! i czarne wygrywają!) G:b7. 4.a:b7, Wb2. 5.a6,Ke7. 7.a7,W:b7. 8.a8,H, Wd7. 9.Hg8,g6. 10.H:h7 i po paru posunięciach czarne poddały się, gdyż na szachownicy jest jeszcze zbyt dużo pionów, co czyni remisowe szanse dla czarnych praktycznie i teoretycznie równe zeru.

PRZYBORNIK KREŚLARSKI

(ciąg dalszy)

CYRKIEL DO KREŚLENIA DUŻYCH KÓŁ składa się z dwóch ramion, których części dolne są zginane w miejscach oznaczonych na rysunku A—A. Jedno z ramion zakończone jest igłą wbitą na stałe, bądź też wymienną, do drugiego można umocować obsadkę z grafitem, ołówek, lub grafion.

Przy kreśleniu kół „łamiemy" dolne części ramion w ten sposób, aby zarówno igła, jak i ołówek stały prostopadle do papieru. Rys. B.

W wypadkach kreślenia łuków o dużych promieniach używamy przedłużacza. Przedłużacz jest to po prostu pręcik metalowy, który wtykamy w „robocze" ramię cyrkla, a w nim z kolei umocowujemy grafion lub ołówek. Jeżeli z jednego środka wykreślamy szereg kół o różnej wielkości promienia, to w papierze robi nam się po paru kółkach dziura. Aby temu zapobiec używamy metalowego guziczka (rodzaj pineski z dziurką), który wbijamy w środek koła, a nóżkę

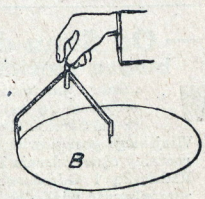

cyrkla stawiamy w jego otworek.

Koła kreślimy za jednym zamachem, ponieważ przy wielokrotnych obrotach cyrkla pierwsza linia okręgu nie trafia w następne.

Cdn.

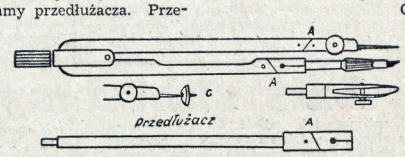

POMYŚL...

I

Jak podzielić liczbę osiemnaście na dwie połowy, tak ażeby w każdej z nich było po dziesięć?

III

Jakie metale najlepiej przewodzą elektryczność?

Jakie metale mają ciężar właściwy mniejszy niż woda (jeżeli rzucimy je do wody, to będą po niej pływać)?

IV

Napełnij szklankę wodą, przykryj kartką papieru i ostrożnie odwróć do góry dnem. Woda ze szklanki nie wyleje się. Dlaczego?

Denis spoglądał przed siebie. Czekał. Nie znać było po nim najmniejszego wzruszenia. Zachował całkowity spokój. — Nagle Korobow obrócił gwałtownie wiosłem — łódź została ciśnięta w bok. Ominęła szczęśliwie jakiś czarny kamień. Prześlizgnęła się. Teraz znów dała nura między porohy, przeszła koło wielkiego leja...

Twarze są mokre od wody. Rzeczna kipiel pieni się — lodowate bryzgi mienią się w słońcu jak najdroższe kamienie.,

Jeszcze jeden gwałtowny ruch wiosłem — Denis jest pewny siebie. Nie traci równowagi ducha.

Aż tu nagle stało się coś — czego nie mógł przewidzieć Korobow. Wiosło pękło...

Rybak chwycił za drugie. Ale już było za późno. Dno czółna wyrżnęło o skalny próg — pękło. Woda chlusnęła do środka.

W tej to właśnie chwili Korobow zeskoczył na zewnątrz i trzymając się rufy płynął za czółnem. Chciał ulżyć skorupie.

Nie zdało się na nic. Tonęła.

— Skacz! — starał się przekrzyczeć żywioł Korobow. Głos jego brzmiał jak grzmot.

— Wiosłuj do brzegu! — wrzasnął Denis. — Nie gap się.

Szczelina w dnie łodzi była jednak zbyt wielka. Woda waliła, że aż miło.

Klimow chwycił plecak i rzucił się w spieniony nurt.

— Ciśnij worek!... — dyrygował Denis.

Władimir jednak nie usłuchał. Nie odpowiedział nawet. Palce jego mocniej chwyciły rzemienne pasy. Plecak był ciężki, ciągnął jak kamień na dno,..

— Stań-no, teraz... — powiedział już spokojniej Denis.

Klimow poczuł grunt pod nogami. Po chwili niefortunni podróżni wyszli na piaszczysty brzeg.

III.

Drżąc z zimna rozbierali się do naga. Ubranie było mokre, należało je wyżąć natychmiast.

Później suszyli je w krzakach.

Korobow dobrał się do plecaka Władimira — wysypał bez ceremonii całą zawartość. Klimow skoczył, jak oparzony:

— Ostrożnie!!! — podniósł pieczołowicie blaszane pudełko i obejrzał je starannie.

— Co tam, złoto masz? — drwił Denis. — Tybyś bracie ratował lepiej dubeltówkę... a nie ten worek przeklęty! Mało brakowało, a poszedłbyś na dno.

Korobow próbował rozpalić ogień — suchy mech, liście, proch. Nożem uderzył w kapiszon. Od iskry począł się tlić mech. Denis dmuchał z całych sił, aż ogień buchnął na dobre.

Wysuszyli ubranie. Ogrzali się. Korobow poczęstował Klimow — Przestań, ja sam pójdę.

Denis starannie zbierał pozostałe suchary i układał w plecaku. Czekała ich bowiem długa droga — a w drodze, nie wiadomo, co może się zdarzyć.

— Ruszamy — powiedział wreszcie Korobow. — Ubieraj się. Ubranie obeschło nie trać czasu!

— Dziękuję! Nie mogę — powiedział cicho Władimir.

— Jedz! — Nabierał sił do dalszej drogi — gderał rybak. Klimow nadgryzł, ale skosztowawszy rzucił do rzeki. Nie smakował mu suchar rozmoczony w wodzie.

Naciągnęli watówki, zabrali swe rzeczy. Poszli.

Maszerowali brzegiem rzeki. Piasek był twardy, gładki. Tylko cóż — Klimow ustawał. Tracił siły. Paraliżował go ból.

Słońce chyliło się ku zachodowi.

— My tu, chłopcze, zimować chyba nie będziemy! — sapał Korobow. Zły był. Nie mógł patrzeć, jak się męczy Klimow. Siadaj!

Władimir padł na piasek. Rybak tymczasem znikł w gęstwinie. Po pewnym czasie wrócił — niósł ociosane z grubsza drążki. Uśmiechał się z daleka.

Coś majstrował — przycinał, składał.

— Trza będzie użyć twego płaszcza.,

Pociął gruby brezent na długie pasy. Później wiązał.

— Na tym pojedziesz — żartował — będę cię wlókł, tak jak zabitego jelenia.

Nareszcie nosze były gotowe. Klimow legł wygodnie — widać było jednak, że się wstydzi.

Korobow ruszył z miejsca.

— Denis Makarowicz, zmęczysz się! — krzyknął Klimow

— Cóż ty, dziwak?! — Wiadomo, że ciężko. Ale inaczej nie można. Trzymaj się.

Zgrzytał piasek. Drągi żłobiły koleiny we żwirze.

IV.

Około północy ktoś zapukał do okna. Kierownik stacji doświadczalnej poszedł otworzyć. W drzwiach stanął rosły chłop.

— Przywiozłem waszego pracownika — powiedział głucho Korobow.

W domu uczynił się nieopisany tulmut. Chorego przenieśli do izby. Żona kierownika — Stolarowa pobiegła po lekarza.

Denis siadł w kącie — senny, śmiertelnie zmęczony. Ziewał. Przecierał oczy. Nurtował go niepokój — lękał się o Klimowa. Nie wiedział, czy nie za późno, aby..,

Zjawił się wreszcie doktór. Zbadał chorego.

— Nic wielkiego! — Zwykłe stłuczenie... Spokój jednak jest konieczny — powiedział Piotr Iwanowicz.

Korobow odetchnął z nieopisaną ulgą. — Zabierał się do wyjścia.

— A dokąd-że ty? — zdziwił się Stolarow — przenocujesz u nas.

— Dziękuję! — Mam gdzie nocować.., u rodziny.

— Jak uważacie — zgodził się Stolarow.

Korobow o czymś myślał.

— A, co będzie z czółnem — widzicie, było wspólne, naszej brygady...

— Wiadomo, że zapłacimy! — Roześmiał się kierownik.

Nagle do rozmowy wtrącił się Klimow:

— A wiesz, że mi się udało znaleźć gatunek odporny na „rdzę..." Mam go tu! Omal nie utopiłem się — mówił do Stolarowa Władimir — sięgnął po blaszane pudełko i otworzył je szybko. Na kołdrę upadło kilka gałązek czarnej porzeczki... I trochę mchu.

Denis otworzył szeroko oczy.

— Znalazłem te czarne porzeczki daleko w tajdze. Rosły sobie otoczone krzakami chorymi na rdzę. A tym, nic. Patrz, jagody czyste... Gatunek odporny na rdzę, widać z tego... Narwałem więc — opowiadał Klimow.

— To, tyś bratku dla tych kilku gałązek dzikiej porzeczki nie chciał plecaka puścić?! — zdziwił się Klimow.

— Ale nie utonęłem jakoś — roześmiał się Władimir.

— A ja myślałem, że ty ot tak sobie, dla przyjemności po tajdze się włóczysz, głuszców szukasz. — A on... jagody jakieś wynalazł! I w wodzie pilnował...

Korobow — rybak kolejno podawał swą spiczastą dłoń. Żegnał się. Był wzruszony. I nie wziął pieniędzy za łódź.

— W lecie, przyjadę... zobaczyć te... porzeczki, powiedział na odchodnem. I znikł za drzwiami...

Opracował j. j. c.

Sport MŁODYCH

— Od Sanu do Nysy — biegną narciarze wiejscy

„Dniu Narciarza" — 2-go lutego, rozpoczął się wspaniały raid-sztafeta narciarska. Główna Rada Sportu Wiejskiego postanowiła dla uczczenia V-ej rocznicy oswobodzenia Polski przez Armię Radziecką i Odrodzone Wojsko Polskie, zorganizować wielką sztafetę narciarką na szlaku: od Przełęczy Dukielskiej aż do rzeki Nysy na Dolnym Śląsku.

Sztafeta zakończy się 16-tego lutego i nieść będzie od przełęczy Dukielskiej szkatułkę z ziemią pobojowiska przekazując ją kolejnym zespołom LZS-ów. Prócz tego, sztafety zbierać będą z gmin leżących na trasie meldunki o wykonaniu zeszłorocznych planów produkcyjnych w rolnictwie.

Kurs łyżwiarski

Sekcja łyżwiarska poznańskiego AZS-u zorganizowała kurs łyżwiarski dla młodzieży szkolnej. Jak dotąd zgłosiło się zaledwie 20 osób, ale ponieważ kurs jest bezpłatny i odbywa się pod okiem fachowych instruktorów, niedługo zajmą się tą sprawą wszystkie szkoły poznańskie.

Dziś skaczemy

„Jak oni mogą tak skakać?" — myśleliście na pewno nieraz, z podziwem patrząc na narciarzy wykonujących skoki ponad 40 lub 50 metrów, a nieraz — na Krokwi w Zakopanem nawet 80 metrów. „Mnie nawet — zwierzał się raz jeden z kolegów — gdy stanąłem na szczycie rozbiegu zakręciło się w głowie".

Istotnie, w głowie może się zakręcić. Rozbieg jest stromy i zbiega się z odskocznią pod kątem 125 stopni. A mimo wszystko skoki są jedną z najbardziej emocjonujących konkurencji i wielu narciarzy twierdzi, że skok jest o wiele mniej niebezpieczny niż np. zjazd. Tylko, jak wszędzie, nie od razu można zacząć nad najtrudniejszego. Nie od razu skacze się z Krokwi.

Chłopcy, których skoki pociągają, zaczynają od skoczni terenowej. Taką skocznię możemy sobie sami wykonać. Będzie to nasza druga lekcja narciarska, po ubiegłotygodniowym biegu sztafetowym.

Wybieramy zjazd niezbyt stromy, ale też nie zanadto łagodny i — jak to widzimy na rysunku — ubijamy ze śniegu skocznię. Wysokość ścianki frontalnej na początek winna być nie większa niż 60—70 cm.

Podobnie jak w ub. numerze w biegach, tu też połączyć możemy naukę i trening z zabawą.

Grający dzielą się na „trójki". Przypuśćmy, że „trójek" takich będzie 6. Pierwsi z każdej trójki ustawiają się pod skocznią. Gra się zaczyna. Drudzy z „trójki", z pałeczką w ręku kolejno (co pół minuty) skaczą, oddają pałeczkę czekającemu, i, podczas gdy ten niesie ją podchodząc pod górę, oni zajmują jego miejsce oczekując na skok trzeciego. Zespół, który pierwszy wykonał sześć okrążeń — wygrywa.

Tajemnica ukrytych talentów

Kolega Roman Szefer, jest uczniem Gimnazjum Górniczego w Janowie Śląskim. Zdawało mu się, że jeżeli chodzi o pływanie, potrafi zaledwie, jak to się mówi „utrzymać się na wodzie". Tymczasem okazało się, że po kilku zaledwie treningach, bije on w pływaniu wszystkich swoich kolegów. „Górnik" Janów dysponuje krytym basenem pływackim, dostępnym dla uczniów o każdej porze. Ponadto uczniowie znajdują tam troskliwą opiekę trenerów i instruktorów, którzy na pewno wyłowią jeszcze niejeden „ukryty talent".

Przy tak pracujących klubach sport szkolny ma przed sobą przyszłość.

Redaktor sportowy odpowiada

KOL. ROMAN KUBIAK — ŁÓDŹ. Akademicki mistrz świata — Dziedzic nie bierze w tym roku udziału w biegach z powodu choroby serca.

KOL. HENRYK KIERSKI — DZIAŁDOWO. Na pytania odpowiadamy kolejno: 1. Złoty medal olimpijski zdobył **Janusz Kusociński dla Polski w 1932 roku w biegu na 10.00 m, w Los Angelos. 2. Zawodowcom w olimpiadzie udziału brać nie wolno.**

KOL. SIWEK — OLSZTYN. Taką ligę szkolną, o której piszesz, posiada Poznań. Są to ligi: lekkoatletyczna, koszykówki, siatkówki, piłkowacka i, jak dziś piszemy, hokejowa.

Dla młodych narciarzy

Najdłuższym dystansem biegu narciarskiego dla dzieci 10 — 11 lat — jest 3 kilometry. Dla chłopców 12 — 14 lat — 10 km, dla dziewcząt — 6 km., dla chłopców starszych (ponad 14) — 15 km., dla dziewcząt — 10 km.

Jakie normy muszą zdać pionierzy radzieccy, by uzyskać BGTO? Chłopcy 14—15-letni muszą przejść 3 km. w czasie 22 minut na odznakę zwykłą, zaś na odznakę wybitną — 18 minut.

Dziewczęta, by zdobyć odznakę zwykłą przebyć muszą dystans 2 km. w czasie 18 min., a na odznakę wybitną biec muszą dwie minuty krócej, tzn. 16 minut.

JAK TO BYŁO W WIŚLE

PIĘCIODNIOWE zmagania naszych najlepszych i jednocześnie najmłodszych narciarzy w Wiśle były dokładnym przeglądem sił, jakimi dysponuje nasz sport narciarski. Impreza wiślańska udowodniła, że siły te są duże, i że o przyszłość naszego narciarstwa nie musimy się martwić.

Jak wyglądały mistrzostwa, w jak miłej i przyjacielskiej atmosferze przebiegło te 5 dni ponad 500 zawodnikom, piszemy w reportażu na stronie pierwszej. Tu chcieliśmy zająć się tą imprezą od strony sportowej.

Wszyscy wiecie, że w narciarstwie polskim dominującą rolę odgrywają Zakopiańczycy i że najbardziej „depcą" im po piętach Ślązacy. Jest ciekawe, że tak samo wygląda sytuacja i na odcinku młodzieżowym, z tą oczywiście różnicą, że gra tu rolę masowość.

Jeżeli chodzi o konkurencje techniczne, to chłopcy spod Kasprowego są niezrównani. Po prostu lepiej kręcą deskami niż chodzą, ale już w biegach—do głosu dochodzą Ślązacy i to w głównej mierze młodzież wiejska. Pocieszająco przedstawia się sytuacja wśród skoczków i to u tych najmłodszych. Tajner, Poloczek, Zarycki, Fortecki posiadają już wyrobiony styl i na większych skoczniach w niedalekiej przyszłości staną się groźni dla najlepszych.

A oto jak przedstawiają się wyniki:

12 km. juniorzy kl. „C": 1. Dawidek Br. (SNPTT Zakopane) 45,22, 2) Bałaszyński (Budowlani Goleszów) 47,24, 3. Blacha (Ogniwo Bielsko) 47,33. 8 km. dziew.: 1) Cięciałówna (LZS Barania Wisła) 36,31; 2. Bąk (AZS Zakopane) 37,07; 3. Rybińska (Ogniwo Bielsko) 38,08. 8 km. jun. kl. „B". 1. Karpiel 32,59; 2. Rafia 33,13; 3. Kuroczko 34,05 (wszyscy z SNPTT Zakopane).

Slalom - gigant dziew. kl. „A": 1. Zalesińska (AZS Kraków) 1,32; 2. Mikuła (Ogniwo Bielsko) 2,43; Frosówna (LZS (Barania) 3.00. **Bieg zjazdowy jun. kl. „C":** 1. Gogolski (AZS Kraków) 2,45 min. 2. Blacha (Ogniwo Bielsko) 2,38; 3. Satała (AZS Zakopane) 2,39. **Slalom - gigant jun. gr. „A":** 1. Czarnik (SNPTT) 0,46; 2. Łatak (AZS Zak) 0,46; 3. Hojnacki (AZS Zak) 0,46. **Bieg zjazdowy dziew. gr. „B":** 1) Bąk (AZS Zak) 2,17; Karpiel (AZS Zak) 2,44; 3. Rybińska (Ogniwo Bielsko) 2,50. **Slalom - gigant jun. kl. „B".** 1. Zarycki (SNPTT Zak) 1,14,4; 2. Groń (Gwardia Zak) 1,14,6; Papież (SNPTT Zak) 1,16,1. **Slalom jun. gr. „C"** Satała (AZS Zak) 153,7; 2., Wolny (Stal Ustroń) 2,05,4; 3. Gogólski (AZS Kr.) 2,05,5. **Slalom dziew. gr. „B":** 1. Bąk 0 pkt.; 2. Rybińska (Ogn. Bielsko) 1,59 pkt. 3. Rzepówna (SNPTT Katowice) 3,74. **Kombinacja alpejska dziew. gr. „B":** 1. Dąb 0; 2. Rybińska 24,75; 3. Rzepówna 44,78. **Kombinacja alpejska jun. gr. „C":** 1. Satała 2,49; 2. Gogólski 6,33; 3. Wolny 9,30.. **Kombinacja norweska jun. gr. „C":** 1. Jankowski (Zw. Karpacz) 425,3; 2. Dawidek (SNPTT) 224,7; 3. Pałaszyński (Bud. Gol.) 421,3.

Skoki: Gr. „A" Tajner 198,7 pkt.; 2. Huczek (LZS Szczyrk) 198,6; 3. Michalik (Gwardia Zak) 195,2. **Gr. „B":** 1. Zarycki (SNPTT Zak) 202; 2. Fortecki (AZS Zak) 201,5; 3. Dmitrowicz (Zw. Szklarska Por.) 187,5. **Gr. „C":** 1. Wojnar (Bud. Gol.) 206,8; 2. Halama (LZS Barania) 190,9; 3. Jarecki (SNPTT Kat.) 189,2.

J. J.

W oczach łzy, ale nie z żalu czy radości — lecz od wiatru. Slalom gigant nie jest łatwy. Wszystkie bramki trzeba przejechać. (Foto J. Lewiński)

No, nareszcie. Do mety już blisko. Teraz tylko trzeba dowiedzieć się o wyniki. Każdy drży z ciekawości. (Foto J. Lewiński)

Korespondenci sportowi donoszą

Miłe zaproszenie

Kierownik ośrodka WF zaprosił całą szkołę Podstawową w Złocińcu na popisy sportowe. W biegach wzięli udział również uczniowie naszej szkoły. Starsi chłopcy biegli na 60, a młodsi na 30 metrów. Po zawodach młodsi zawodnicy zostali nagrodzeni. Była to wspaniała akcja popularyzacji sportu wśród młodzieży szkolnej.

J. Szulc
Złociniec

Czwórmecz pływacki

W Poznaniu rozegrany został czwórmecz pływacki w konkurencji juniorów z udziałem najmłodszych pływaków Spójni, Warty, Stali i Gwardii (Krotoszyn). W zawodach zwyciężyła drużyna Spójni — 50 pkt, przed Wartą — 48 pkt, Stalą — 36 pkt, i Gwardią — 31 pkt.

Na wyróżnienie zasługuje czas Podwornego, który uzyskał na 50 m stylem dowolnym — 32 sek.

My już mamy opiekuna

Uchwały konferencji warszawskiej w sprawie sportu szkolnego, o której już pisaliśmy, znalazły wykonawców. Ostatnio ZKS „Kolejarz" w Tarnowskich Górach zaproponował dyrekcji Gimnazjum Ogólnokształcącego objęcie patronatu nad kołami sportowymi naszej szkoły. Wszyscy wiemy, że objęcie „szefostwa" przez „Kolejarza" jest równoznaczne z dalszym rozwojem wychowania fizycznego, które stanie się jeszcze bardziej masowe niż dotychczas.

Juliusz Pęgiel.

Przedstawiamy Henryka Klukasa

KOLEGĘ HENRYKA Klukasa „łapię" na sali gimnastycznej ZKS „Górnik", gdzie gra właśnie w mistrzowskim meczu w koszykówkę.

Heniek urodził się w lutym 1929 roku, a sportem zajmuje się od 1946 roku. Stało się to dość nieoczekiwanie. Pewnego razu przyszedł na Stadion Miejski i zaczął biegać. Nie przypuszczał nawet, że z boku obserwuje go pilnie dwóch mężczyzn. Byli to znani trenerzy — Chmiel i Vorreiter. Zainteresowali się oni Klukasem, dali mu „kolce", nauczyli techniki biegania i pierwszy swój pojedynek na 100 m Heniek wygrał z ówczesnym mistrzem Zabrza - Kcykiem z czasem 11,7 sek. W jakiś czas potem na harcerskich eliminacjach w Chorzowie, zajął pierwsze miejsce na 60 m w czasie 7,1 sek, co pozwoliło mu na start w mistrzostwach Polski ZHP, na których zdobył tytuł mistrzowski.

W 1947 roku na mistrzostwach szkolnych w Katowicach zdobył mistrzostwo na 100 m, osiągając czas 11,5 sek. i bijąc Witisa i Kiełkowicza. W Górniczych mistrzostwach Śląska zdobył również tytuł mistrzowski na 100 m (11,6 sek.) i w skoku w dal (595 cm.). Życiowy rekord na 100 m osiągnął w Krywałdzie — 11,4 sek

W 1949 roku wyjeżdża na Ogólnopolskie Igrzyska Szkolne do Warszawy, startuje w sztafecie 4 x 100, która zdobyła pierwsze miejsce z czasem 45,9 przed Pomorzem.

Kol. Klukas jest kierownikiem sekcji piłki ręcznej przy „Górniku", a prócz tego jednym z założycieli i przewodnicz. Szkolnego Klubu Sportowego „Alfa" przy II Gimnazjum w Zabrzu.

Henryk z radością opowiada o „swoim" klubie i o swych organizacyjnych obowiązkach.

A jest się czym pochwalić. Założono 10 sekcji, które rozwijają bardzo ożywioną działalność.

W tym roku Kol. Klukas zdaje maturę, która chyba pójdzie mu gładko, ponieważ jest on pierwszy nie tylko w sporcie...

Ireneusz Martynowicz
Zabrze

TYGODNIK ZWIĄZKU HARCERSTWA POLSKIEGO Świat MŁODYCH

Wydaje Sp. Wyd. - Ośw. »CZYTELNIK«

REDAGUJE: ZESPÓŁ

ADRES ADMINISTRACJI (dział prenumeraty): Warszawa, pl. Trzech Krzyży 16, PPK. „Ruch"

ADRES REDAKCJI Warszawa, Dworkowa 1/3, tel.: 432-57, 432-58.

WARUNKI PRENUMERATY: Cena egzemplarza 10 złotych, w prenumeracie miesięcznej 35 zł., kwartalnej 100 zł Prenumeratę zamawiać przekazem PKO — wpłacać na konto czekowe PKO I-8001 „Świat Młodych".

Listonosze i urzędy pocztowe w całym kraju przyjmują w terminie do 20 każdego miesiąca wpłaty na tzw. prenumeratę zleconą przy którym to systemie odpada wypisywanie przekazów i zamówień oraz unika się opłat pocztowych za przekazywanie pieniędzy i za ewentualne reklamacje.

B-100309